Cena egzemplarza 50 gr. | **Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.**

Nr. 4/5. WARSZAWA, MARZEC/KWIECIEŃ 1933 R. ROK II.

Strażnica

JEDYNE, ILUSTROWANE CZASOPISMO W POLSCE, POŚWIĘCONE DEMASKOWANIU REWOLUCYJNEJ AKCJI KOMUNISTYCZNEJ W POSZCZEGÓLNYCH PAŃSTWACH ŚWIATA, ORAZ BADANIU STOSUNKÓW, PANUJĄCYCH OBECNIE W ROSJI SOWIECKIEJ

Pamiętajmy!

Że czerwona gwiazda komunistyczna jest zbroczona krwią przeszło dwóch miljonów ofiar wymordowanych w Rosji przez krwawych siepaczy!

Pamiętajmy!

Że pięcioramienna gwiazda jest znakiem teroru nad ludem; znakiem nędzy, zbrodni i zwyrodnienia; znakiem walki z prawami Bożemi i Ludzkiemi!

Jak garstka komunistów rządzi 120 miljonami chłopów.

W państwie sowieckiem żyje około 120 miljonów chłopów. Gdyby wierzyć temu, co mówią i piszą bolszewicy i co głosi ich konstytucja, że „cała władza w państwie należy wyłącznie do mas pracujących — chłopów i robotników“, to wobec 10 — 15 miljonów robotników, przyszlibyśmy do przekonania, że o wszystkiem decydują jedynie chłopi; w razie zaś specjalnego zabezpieczenia praw robotników, aby nie byli oni zmajoryzowani przez większość chłopską, decydują chłopi wspólnie z robotnikami. Tymczasem w rzeczywistości jest zupełnie inaczej. W Rosji nie rządzą ani chłopi, ani robotnicy, a wyłącznie i niepodzielnie partja komunistyczna.

Aby tego dopiąć, a jednocześnie zachować pozory rządu robotniczo - włościjańskiego, komuniści zastosowali kilka przebiegłych sposobów, a co najważniejsza po swojemu ułożyli cały system wyborów do rad.

Przedewszystkiem więc zastosowano starą zasadę „divide et impera“ (dziel i rządź). Chłop, jako olbrzymia masa solidarna, połączona wspólnością interesów, mógłby być dla ustroju komunistycznego groźnym. Trzeba go więc było rozbić, rozdzielić, w miarę możności pokłócić ze sobą.

W tym celu podzielono chłopów na sześć grup: 1) parobków, 2) biedaków, 3) mało zamożnych, 4) średniaków, 5) zamożnych, 6) kułaków (ci ostatni zostali prawie wytępieni). W praktyce ten prawny podział sprowadza się zwykle do trzech grup: 1) biedaków, 2) średniaków, 3) kułaków.

I cała polityka sowiecka, zapomocą szeregu zręcznych posunięć, szczucia, jątrzenia, dąży do stałego różnienia tych warstw między sobą. Chodzi, oczywiście, o osłabienie chłopstwa, aby je tem łatwiej wyzyskiwać. Ale tego było mało Ponieważ formalnie władza w państwie sowieckiem należy do rad, a najwyższym organem władzy Z. S. R. R. jest Wszechzwiązkowy Zjazd Delegatów Rad, który wyłania z siebie Centralny Komitet Wykonawczy (C. K. W.), trzeba więc było obmyśleć taki system wyborczy, aby wszystkie wyższe organy władzy państwowej trzymać całkowicie w swoim ręku.

Trudno w niniejszem artykule analizować bliżej konstytucję sowiecką. Będziemy o tem pisać w następnych numerach. Teraz zaś powiemy krótko. Pierwszym stopniem władzy są wiejskie i miejskie rady delegatów. Dalej idą rady gminne, Te z kolei wybierają powiatowe, powiatowe wybierają gubernjalne, gubernjalne zaś prowincjonalne, wreszcie następuje Zjazd Delegatów Rad danej Republiki Związkowej. A że w Rosji tych Republik Związkowych jest siedem: 1) Rosyjska, czyli właściwa Rosja, 2) Ukraińska, 3) Białoruska, 4) Zakaukazka, 5) Turkmeńska, 6) Uzbecka i 7) Tadżycka, więc wszystkie te Republiki wysyłają swych delegatów na Wszechzwiązkowy Zjazd Delegatów Rad, który jest najwyższą władzą w państwie.

Nawiasem dodamy, że ostatnio bolszewicy zmienili nazwy wyżej wymienionych jednostek administracyjnych. Zamiast gmin, powiatów, gubernji, wprowadzili: rejony, okręgi i t. d., ale istota rzeczy pozostała ta sama.

Otóż już sama ordynacja wyborcza do tych rad wskazuje, że bolszewicy zgóry nie chcieli chłopów dopuścić do udziału w rządach w państwie. Przedewszystkiem więc, w myśl konstytucji, chłopi wybierają delegatów w zależności od ilości mieszkańców, miasta zaś — od ilości wyborców. Gdy weźmiemy pod uwagę ilość mieszkańców wsi i miast, to liczba delegatów z miasta jest znacznie większa w stosunku do liczby delegatów wsi w stosunku do takiej samej ilości mieszkańców. Pozatem ordynacja wyborcza przewiduje różne sposoby wyborów delegatów na zjazdy rad wyższych stopni. I tak wsie wysyłają delegatów raz tylko — do rad gminnych i na tem koniec, zaś zakłady przemysłowe, osady fabryczne, miasta — kilkakrotnie.

Jednem słowem, cała ordynacja wyborcza jest tak sprytnie pomyślana, że daje absolutną przewagę miastom na niekorzyść wsi. W radach wyższych stopni, jak rady prowincjonalne i poszczególnych republik, chłopi nie zasiadają zu-

pełnie, chyba, że delegaci miejscy dobrowolnie, dla dekoracji wybiorą jakiego potulnego chłopka, aby zagranica wiedziała, że bolszewicy są w sojuszu z chłopami.

Udział tedy chłopów w wyborach jest fikcją. Ale chociaż pozycja komunistów w miastach jest stokrotnie lepszą niż na wsi, to jednak od rządów miast do rządów komunistycznych jest jeszcze daleko. Trzeba więc było w dalszym ciągu tak pokierować sprawą, aby w istocie rzeczy rządziła nie ludność miejska, lecz, jak powiedziałem, partja komunistyczna.

* * *

Otóż w tym wypadku zastosowano wprost terror (zresztą tenże terror stosuje się i na wsi). Partja komunistyczna jest jedyną, legalną partją w państwie sowieckiem. Żadnych innych partji, ani nawet organizacji zawodowej (np. drobnych rolników), niezależnej od komunistów, tworzyć nie wolno. Każdy krok w tym kierunku uważany jest za kontrrewolucje. Nie istnieje też żadna inna prasa, prócz komunistycznej.

Jak więc może w tych warunkach wyglądać agitacja wyborcza? Naturalnie marzyć o czemć podobnem nawet nie wolno. Wybory odbywają się bardzo prosto. Nietylko tajności, ale głosowania wogóle niema. *Listy przedłożone przez władzę komunistyczną przyjmuje się przez aklamację.*

Tworzą się komisje wyborcze, z nominacji władz, a więc złożone z komunistów, lub o zdecydowanej przewadze komunistów. Zwołuje się zebranie wyborcze danego okręgu. Po usunięciu z sali osób, pozbawionych praw wyborczych, przewodniczący otwiera zebranie. Po wygłoszeniu agitacyjnego przemówienia, złożonego ze zwykłych frazesów, że władza w Sowietach należy do robotników i chłopów, że należy być każdej chwili gotowym do walki z uzbrojonym kapitalizmem zachodu i t. d. zaczyna on wyliczać czego to państwo (to znaczy komuniści) żądają od swych obywateli. Następuje więc odczytanie „nakazu", którego ściśle będą musieli się trzymać wybrani delegaci. „Nakaz" jest opracowany przez Centralny Komitet Partji Komunistycznej.

Nad nakazem otwiera się dyskusję, w której każdy mówca musi oczywiście iść po „generalnej linji partji", gdyż inaczej byłby podejrzany o kontrrewolucyjność. Wreszcie następuje wybór delegatów.

Przewodniczący ogłasza:

„Towarzysze! Komórka partyjna proponuje wybór na delegatów takich to towarzyszy!" Odczytuje listę i pyta:

„Kto ma jakie sprzeciwy, zastrzeżenia przeciw wysuniętym kandydatom?!!".

Oczywiście milczenie. Czasami ktoś odważniejszy zaproponuje jakąś drobną zmianę, na którą jaczejka partyjna zgadza się, lub nie, zależnie od osoby kandydata.

Następuje głosowanie.

„Kto za zgłoszoną listą kandydatów, niech podniesie rękę!".

Na kilkuset obecnych podnosi się kilkanaście rąk.

„Kto przeciw?!".

To „kto przeciw?" brzmi twardo, ostrzegawczo, groźnie.

„Przeciw" naturalnie niema nikogo.

„A zatem towarzysze tacy — to zostali wybrani jednogłośnie. Hurra! Niech żyją!"

Przewodniczący wznosi okrzyk na cześć naszej sławnej partji komunistycznej,, wodza i organizatora dyktatury proletarjatu, wszechświatowej rewolucji proletarjackiej, centralnego komitetu partji i t. d. i t. d. i już!

Komedja skończona.

Tak odbywają się w Sowietach wybory do parlamentu sowieckiego, jakim jest Wszechzwiązkowy Zjazd Delegatów Rad. Oczywiście, gdyby nawet w tych radach wieś nie była całkowicie upośledzoną na korzyść miast, to i tak nie miałoby to żadnego dla chłopa znaczenia, gdyż to samo dzieje się i na wsi.

A nad tem wszystkiem, jak anioł stróż, wiernie czuwa wszechwładne i wszechobecne G. P. U., które swą niewidzialną, ukrytą kontrolę roztacza nad wszystkiemi i nad wszystkimi.

Ale forma jest zachowaną. Rząd, wybrany w ten sposób, jest rządem robotniczo - włościańskim.

Tragiczną jednak może być ta chwila, kiedy te 120 miljonów poruszy się i zechce utworzyć swój rząd naprawdę włościański.

Jak to się odbędzie? Niewiadomo. Ale chwila ta kiedyś nadejdzie. Należy więc tylko życzyć temu nieszczęsnemu ludowi, aby odbyło się to bez morza łez i krwi i tysięcy pożarów, które długo rozświecałyby niebo nad olbrzymiemi przestrzeniami wielkiej, bezgranicznej Rosji.

Dzierżyński.



Czerwony kat

Świat nie docenia roli Feliksa Dzierżyńskiego w historji rozwoju bolszewizmu w Rosji. W dwóch słowach: nie byłoby tam śladu Sowietów, gdyby nie teror tego niesamowitego szaleńca.

Gdy w październiku 1917 roku fala powszechnego zniszczenia ostatecznie obróciła w perzynę w Piotrogrodzie stare porządki, z żywiołowego chaosu, jaki wynikł z tego powodu, wyłonił się Lenin z garstką czołowych swoich pomocników, poczęści jako beznadziejni wywrotowcy, poczęści przypadkowo na skutek zbiegu całego szeregu najzupełniej od nich niezależnych okoliczności. Ta gromada straceńców ogłosiła się panami Rosji.

Głosili się tylko... Nie mieli za sobą nic, żeby trwać, bo ani tłumów, ani żadnej organizacji, ani pieniędzy, ów ślepy traf tylko i nic do stracenia, a do wygrania — wszystko! To też gdy „nowi władcy" Rosji zaczęli swoje narady w t. zw. Smolnym klasztorze, gdzie mieli siedlisko, robili wrażenie trochę obłąkanych, którym roi się jakaś władza. A tymczasem faktycznie śmierć stała w sieniach z kosą, lada chwila mieli być przez rozkołysany lud bezwiednie zadeptani. Dwie rzeczy ich podtrzymywały: tenże ślepy traf dalej i pogarda męczeńskiej śmierci i w tem ci ludzie byli rzeczywiście wielcy!

Z całej nawały planów, decyzji, niewykonanych i niewykonalnych zarządzeń, jedno utrzymało Lenina i jego kompanów przy życiu i sterze —postanowienie 20 grudnia 1917 roku utworzenia Nadzwyczajnej Komisji do walki z kontrrewolucją (W. Cz. K.) i postawienie na jej czele Feliksa Dzierżyńskiego.

Kto to? Mały dotąd stosunkowo człowiek. Polak, katolik, szlachcic z pochodzenia. Urodził się w rodzinnem Dzierżynowie, w Oszmiańskim powiecie ziemi Wileńskiej, 11 września 1877 roku. Uczęszczał w Wilnie do gimnazjum, normalnie, jak cała inteligentniejsza młodzież ówczesna, politykując i agitując przeciwko caratowi.

Tu pod wpływem kolegów, przeważnie rosjan i żydów, skrajnych poglądów i bezwyznaniowców, zamiera w nim wkrótce religijność i polskość. Wygnany z ósmej klasy, porzuca nauki, wstępując oficjalnie do litewskiej partji socjal - demokratycznej, jako czynny jej członek, i zaczyna z gorączkową energją oddawać się wywrotowej robocie.

Dzieje tej jego działalności przez 20 lat (1897 —1917) niczem nie wyróżniają się od normalnego szablonu przeżyć w takich wypadkach. Raz po raz łapią go, więżą, katują, sądzą, skazują — zwykła kolej rzeczy. Trochę niezwykłe to, że Dzierżyński, trzy razy zesłany na Sybir, trzy razy stamtąd ucieka, przenosząc, po powrocie do kraju, pole działalności swojej z Wilna najpierw do Kowna, potem do Warszawy i Łodzi, wreszcie zagranicę, głównie do Krakowa, gdzie w 1902 roku wydaje organ polskiej socjal - demokracji „Czerwony Sztandar" i stamtąd głównie partją kieruje.

Tu żeni się z żydówką, Zofją Muszkat, zawierając z nią t. zw. „partyjny" ślub dla interesu, żyje zaś z kochanką swoją, Zofją Kasprzakówną, która mu wypełnia życie po brzegi.

Charakterystyczne: ten zachłanny wywrotowiec w tym okresie czasu ma dużo poezji w sobie, pisuje wcale udatne wiersze i ma czułe serce nietylko dla swojej kochanki i przyjaciół, ale nawet wogóle: zabijać nie umie nie tylko wrogów swoich, ale nawet jakichkolwiek stworzeń, choćby karaluchów!

Pierwsza przejściowa rewolucja rosyjska — kiereńszczyzna z 1 marca 1917 r., która obaliła carat, zastaje Dzierżyńskiego w więzieniu moskiewskiem w Butyrkach. Zbuntowany tłum wypuszcza go stamtąd wraz z wielu politycznymi „przestępcami" na ulicę.

Dzierżyński pogrąża się w odmęty morderstw i tu następuje fatalna reakcja: budzi się w nim złe, krwiożercze instynkty i on niespodziewanie zaczyna ślepo mścić się za przeżyte męczarnie, swoje i cudze, z początku na carskich

sługach, potem wogóle na wszystkich, kto w Rosji albo coś ma, albo nie chce do wywrotowców należeć. Już za rządów Kiereńskiego broi tyle, że nowe władze „rewolucyjne", choć b. pobłażliwe dla wszelkich awanturników, zaczynają też go pilnie poszukiwać. By uniknąć ponownych sądów i wyroków, Dzierżyński kryje się pod opiekę rosnącego w znaczenie Lenina i wegetuje z nim razem w Piotrogrodzie, czekając na „lepsze" czasy, na „uśmiech losu", od marca do października.

W październiku następuje ostateczna, druga rewolucja, kiedy w Rosji wszystko wali się w gruzy. Lenin czuje, że tylko wściekłym terorem może próbować utrzymać się na spiętrzonych bałwanach rozpętanej ruchawki. Nie ma wkoło siebie ani jednego człowieka, który potrafiłby ten teror zaprowadzić. Próbuje jednego po drugim. Awerin i Woroszyłow okazują się do niczego. Do krwawego eksperymentu trzecim bierze się Dzierżyński. Reszta wiadoma. Ten najpotworniejszy kat, jakiego wydał ród ludzki, mając z początku zaledwie siedmiu pomocników, odrazu zaczyna masowo zabijać bez prawa i racji. Opanowywa go szał. O nic nie pyta Lenina, swego mocodawcy, sam śledzi, łapie, sądzi, wszystko na kolanie i zawsze jeden wyrok — śmierć! Banda opryszków wkoło niego rośnie, rośnie odpowiednio i ilość ofiar, wszystkim swoim pozwala za byle co i za nic zabijać bez kontroli! Dochodzi do tego, że w ciągu 9-ciu lat swego życia w Rosji rewolucyjnej z ogólnej liczby przeszło dwóch miljonów zamordowanych ludzi, z rozkazu samego Dzierżyńskiego padło około 400,000 niewinnych ofiar! Przeszło 120 dziennie!

I ten zwierz luty wyobrażał sobie, że jest „bohaterem na wyłomie" (jego słowa), że „spełnia wyższe zadanie", nic z tego uboju ludzkiego dla siebie nie ma, imponuje Rosji i pomocnikom swoim nie tylko wprost demoniczną krwiożerczością swoją, ale i wyjątkową odwagą osobistą, ascetyzmem i bezinteresownością. Zdobywa taką władzę, że najpotężniejsi komisarze, nawet sam Lenin, drżą przed nim, mają go dosyć, chcieliby go się pozbyć i niesposób: kule go się nie imają, truciznę przeczuwa, trwa i trwa....

Chcą mu dać inne jakieś zajęcie, by go w ten sposób od władzy odsunąć i zgubić. Zgadza się na to chętnie, ale kierownictwa policją polityczną rosyjską z rąk nie wypuszcza. Mądry! Ale co dziwne: bierze się do odbudowy w Rosji zniszczonego zupełnie kolejnictwa, a następnie zanikłego gospodarstwa krajowego, z taka samą energją, z jaką od początku mordował ludzi, z jaką dalej ich morduje równolegle z inną robotą.

Działa dużo, za dużo... Nerwy jego, ani siły, ani mózg, nie mogą wytrzymać zbyt intensywnej pracy. Niespodzianie oddaje powierzonej mu nowej działalności duże usługi, ale zawsze popierając swoje zarządzenia tym samym bezwzględnym terorem, który dalej najzupełniej skutkuje.

Okazuje się, że w Dzierżyńskim, obok obłędnego okrucieństwa, tkwiło niezmiernie dużo inicjatywy twórczej. Jeżeli praca jego nie dała odpowiednich wyników, to tylko dlatego, że w rozbitej doszczętnie Rosji pojedyncza energja, choćby najbardziej tytaniczna, mało co zdziałać mogła. Szał gna go stopniowo do takich wysiłków, że już nie ma czasu ani na spanie, ani na jedzenie! Ten stan jego chorobliwy ma wyraz w fatalnym dla niego objawie: najniespodziewaniej w świecie widzi on we wszystkich kobietach, przez siebie męczonych, rażące podobieństwo do swojej pierwszej kochanki, Kasprzakówny, którą zabił w 1917 roku w Moskwie własnoręcznie w przystępie rozpaczy. I to go wykoleja ostatecznie. Nie wyprzęga jednak...

Jakimś upiorem — zmorą unosi się nad Rosją, zmuszając wszystkich pod sobą i wkoło siebie do tej gorączki, która go pożera. Przytem despotyzm jego rośnie, własna moc go upaja, traci miarę coraz więcej, staje się pod koniec prawie niepoczytalnym szaleńcem.

Naraz, w parę godzin po burzliwem przemówieniu w Kremlu 20 lipca 1926 roku, kiedy na posiedzeniu Centralnego Komitetu partji grozi głównym komisarzom, że ich po kolei „kulomiotem wytępić każe", umiera na serce — dla siebie w porę, bo zabójstwo jego było już za wszelką cenę postanowione w najwyższych sferach sowieckich.

I ostateczna niespodzianka: z papierów, po nim pozostałych, okazało się, że Dzierżyński wcale nie był... bolszewikiem! Może do pewnego stopnia mieńszewikiem, może jeszcze mniejszym lewicowcem...

A dlaczego ten kat tak bezlitośnie mordował ludzi?

Zemsta. Walenrodyzm. Wstrętny dla niego, obcy lud (polaków oszczędzał). Ciekawy dziejowy eksperyment, czy można tą drogą dojść do przebudowy świata. Sugestja Lenina. Zaraźliwy sadyzm dzikich szakali wkoło. Wpływ rozbestwienia rosyjskiej rewolucji. Poczęści instynktowna chęć władzy, poczęści podnieta przy graniu własnem życiem, jak w kalkomnym sporcie. Patologiczny zjaw. Polski temperament wściekłego Kmicica, który nie zdążył nawrócić się...

Na stole, po śmierci Dzierżyńskiego, znaleziono na świstku papieru zaczęty przez niego, niedokończony wiersz. Brzmi on:

„I gdybyśmy tak wiedzieli,
Że z czasem, pewnej niedzieli,
Dni się nasze nam rozścielą
Ognia, krwi i łez topielą,
Że w czyn idąc, hasła moje,
Ujmą świat tak w zniszczeń zwoje,
Że stworzę rękami memi,
Takie piekło tu na ziemi
Byłbym raczej"....

Co?... Niedokończone... i to pozostanie wieczną jego tajemnicą.

Wielki, historyczny zbrodniarz, ale dziwotwór psychologiczny i jeszcze większy nieszczęśliwiec niewątpliwie! B. *J.-R.*

Liszeńcy.

O „liszeńcach" słyszy się stale. Wie się o nich, że są to obywatele Sowietów, pozbawieni wszelkich praw („liszit"—po rosyjsku—pozbawić), że są to ofiary ustroju komunistycznego, ale dokładniej, kto należy do liszeńców, i jakich praw nie mają, szeroki nasz ogół nie wie.

Chcielibyśmy więc niniejszem przyjrzeć się nieco bliżej tym liszeńcom.

Powstaje przedewszystkiem pierwsze pytanie: kto należy do liszeńców?

Ogólnie mówi się, że są to osoby niepracujące, względnie ci, którzy zajmują się pracą spekulacyjną.

A więc do liszeńców należy aż siedem kategorji osób:

1) osoby, korzystające z pracy najemnej dla ciągnienia zysków, z wyjątkiem chłopów, wynajmujących robotników zgodnie z przepisami kodeksu rolnego;

2) osoby, które żyją z funduszów, nie zdobytych własną pracą;

3) handlarze, spekulanci i pośrednicy;

4) zakonnicy i duchowni wszelkich wyznań;

5) urzędnicy i agenci byłej policji carskiej i ochrany, korpusu żandarmerji, członkowie byłej rodziny carskiej, a także osoby, które w ten lub inny sposób kierowały działalnością policji, żandarmerji i organów karnych, czyto w ustroju carskim, czy też w rządach kontrrewolucyjnych (Kołczaka, Denikina, Wrangla i in.);

6) do kategorji „niepracujących" mogą być zaliczeni również członkowie i urzędnicy byłych ciał samorządowych, ponadto osoby, których rodzice należeli do kategorji „niepracujących";

7) *osoby, które swą pracą i działalnością nie dowiodły prawomyślnego stosunku względem władzy sowieckiej.*

Ten ostatni punkt jest zwłaszcza niebezpieczny, bo pojęcie „prawomyślnego stosunku względem władzy sowieckich" jest tak płynne, że można pod nieprawomyślność podciągnąć każdego, zależnie od widzimisię władz.

To też zachodzi tu to kapitalne zjawisko, że ilość liszeńców raz zwiększa się, to znów zmniejsza, zależnie od stopnia ostrości polityki władz centralnych w danej chwili. Jeżeli kurs polityki staje się ostrzejszym, wtedy wydaje się obostrzone instrukcje i... pojęcie o osobach „niepracujących albo też w jakiejkolwiek formie korzystających z cudzej pracy, spekulujących" i t. p., momentalnie się rozszerza. Podpadają pod nie odrazu całe nowe grupy obywateli. A trzeba wiedzieć jeszcze, że owo „spekulowanie", „korzystanie z cudzej pracy" (czyli w pojęciu sowieckim—wyzyskiwanie) odnosi się nie tylko do chwili obecnej, ale wogóle do całego życia danego obywatela. Może ktoś być ostatnim nędzarzem, lub nawet dzisiaj komunistą, mimo to dosyć dowieść mu, że kiedyś za czasów carskich zajmował się handlem, albo jako gospodarz miał parobka, aby już stał się liszeńcem.

Mało tego. Jeśli ktoś jest dzieckiem osoby, która była niegdyś zamożna i „nie pracowała", lub choćby dzieckiem bogatszego chłopa i t. p., to gdyby nawet dziś przymierał głodem, też można go zaliczyć do liszeńców.

W ten sposób oczywiście wszyscy obywatele są wydani na zupełną samowolę władz.

Zresztą, jak większość norm prawnych w Sowietach, tak i ta jest w stanie zupełnej płynności i szukać w tem wypadku czegoś konkretnego, jest to samo, co szukać wiatru w polu. Instrukcje wyborcze, co do liszeńców mówią jedno, konstytucja sowiecka drugie, w praktyce zaś jest jeszcze co innego. Liszeńcem robi się nieraz kogoś za karę, czasowo, a potem można mu prawa przywrócić. W Moskwie istnieją specjalne biura, poświęcone „przywróceniu praw".

Liszeniec, chcący się ze swej banicji oczyścić, zwraca się do takiego biura i tu powinien dowieść, że naprawdę liszeńcem nie jest.

Można na tem tle wyszywać, co kto chce. Sklepikarz, który kiedyś najął pomocnika, chłop, który najął parobka, są liszeńcami, a inżynier, który kiedyś był dyrektorem fabryki i jej akcjonarjuszem, jeśli pracuje w przemyśle sowieckim, nie jest liszeńcem. Ze statystyk Wielkiego Muzeum Rewolucji wynika, że 73% przestępców politycznych czasów carskich, którzy zrobili rewolucję w Rosji, byliby dziś liszeńcami, a sam wielki Włodzimierz Uljanow-Lenin był szlachcicem dziedzicznym i herbowym!

Czego liszeniec jest pozbawiony?

Przedewszystkiem praw wyborczych, ale o to najmniej każdemu chodzi, tembardziej, że wybory są w Sowietach fikcją. Gorsze są inne konsekwencje, należenia do tej kategorji obywateli.

Liszeniec nie może dostać żadnej pracy, gdyż urzędy, instytucje państwowe i spółdzielcze, fabryki, przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowe państwowe do żadnej pracy liszeńca nie przyjmują. Przedsiębiorstw i zakładów prywatnych w państwie sowieckiem wogóle niema. Zresztą wszyscy pracodawcy pod surową odpowiedzialnością sądową robotników do pracy muszą brać za pośrednictwem państwowych biur pracy, a takiego liszeńca nikt w biurze pracy nie zapisze. Liszeniec nie podlega ustawie o ochronie lokatorów, dzieci jego nie mają wstępu do średnich i wyższych zakładów naukowych, nie mają prawa służyć w wojsku. Liszeniec pozbawiony jest kart, uprawniających do otrzymywania żywności i odzieży. Ponieważ zaś w Sowietach nic z wolnej ręki dostać nie można, więc liszeniec skazany jest na śmierć głodową. Liszeniec w Rosji sowieckiej—to jakby człowiek wyklęty, to przedmiot zemsty społecznej.

Nie może on nawet uzyskać sprawiedliwości przed sądem. Sądy sowieckie nie sądzą według suchej litery prawa, lecz według „dynamiki rewolucyjnej", to też w każdym sądzie prawie każdą sprawę liszeniec przegrywa tylko dlatego, że jest liszeńcem.

Przytoczmy fakt. Oto „biednota" zabrała chłopu—liszeńcowi (właścicielowi konia i dwóch krów) siano. Chłop nie miał czem karmić swych krów. Sędzia, rozpatrując sprawę według „dynamiki rewolucyjnej", kazał liszeńcowi, aby oddał krowy swym grabicielom, motywując to, że skoro nie ma on teraz siana, krowy mu są nie potrzebne, ponieważ i tak zdechną.

Jednem słowem stosunek sowietów do liszeńców można określić jako bezlitosne dławienie pewnej klasy społecznej, podejrzanej o nieprzychylny stosunek do ustroju komunistycznego.

Obecnie do kategorji liszeńców zaliczone zostały również miljony chłopów za opór stawiany zarządzeniom władz sowieckich.

Zachodzi więc obecnie pytanie, w jaki sposób mogą wogóle żyć liszeńcy. Są oni pozbawieni prawa do pracy, a w Rosji „kto nie pracuje, ten nie je", są pozbawieni nawet prawa mieszkania w sześciu głównych miastach Sowietów, nawet jazda koleją jest im niezwykle utrudniona.

Otóż przedewszystkiem żebrzą. Popi, żebrzący na cmentarzach, którym teraz i tego nawet zabroniono, są w Rosji zjawiskiem częstem. Liszeniec żebrze, ukrywa się, zmienia nazwisko i papiery, potem mu dowodzą, że jest liszeńcem, prowadzą do więzienia, wypuszczają—znowu żebrze i kryje się. Albo też przenosi się do innej miejscowości i tu chwyta się jakiejkolwiek pracy i pracuje, dopóki nie wykryje się, że jest liszeńcem. Ci szczęśliwcy z liszeńców, którzy coś jeszcze mają, wyprzedają się z resztek. Stare damy, których mężów rozstrzelano, lata całe żyją z wyprzedawania starych antyków, poukrywanej biżuterji, aż gdy dochodzą do nędzy, wymierają śmiercią głodową.

Mackiewicz, autor książki „Myśl w obcęgach", rozmawiał na temat liszeńców z p. Kasatkinem, obecnie rektorem uniwersytetu Moskiewskiego, z zawodu za czasów carskich nauczycielem wiejskim.

Pan Kasatkin sformułował stanowisko komunizmu w sprawie liszeńców bardzo prosto:

Prowadzi się walkę socjalną, walkę z nieubłaganem natężeniem. Walkę ze staremi klasami społecznemi na śmierć i życie. Nie można bawić się w sentymenty. Wychodzi się z założenia, że rodzina, nastrój rodzinny, otoczenie oddziaływa na każdego.

Dlatego, nawet jeśli ktoś zerwał z burżuazyjną rodziną, to nie daje to pewności i dlatego pozostaje on nadal liszeńcem. Nawet jeśli ktoś nie widział ojca i matki od trzeciego roku życia, to jest to naturalnie okolicznością łagodzącą, ale i to nie daje pewności. Należy stać na stanowisku, że instynkty klas posiadających ongiś są groźne nawet wtedy, gdy udzielić się mogą tylko przez krew.

Dlatego p. Kasatkin wyrzuca z uniwersytetu studentów nawet ostatniego kursu, jeśli okaże się, że są liszeńcami. Z.S.R.R. istnieje bowiem po to, aby „likwidować" liszeńców.

„Likwidować" — nie trzeba tłomaczyć co to znaczy.

* * *

Liga Narodów na jednem z niedawnych posiedzeń, zajmowała się losem murzynów. Oburzenie powszechne powstało, gdy okazało się, że gdzieś tam pod równikiem, w Liberji, istnieje jeszcze niewolnictwo.

W Genewie był wtedy delegat Sowietów, bodajże sam wielki „komisarz ludowy" do spraw zagranicznych, p. Litwinow.

Ironje życia bywają czasem niemiłosierne.

Stanisław Koeltz.

Niesłychane okrucieństwa bolszewickie na Kaukazie.

Towarzysz Sergo Ordżonikidze, obecnie prawa ręka Stalina, a dawniej felczer w Baku, uchodzi w Moskwie za specjalistę od spraw kaukaskich.

Po raz pierwszy towarzysz Ordżonikidze zjawił się na Kaukazie jako przedstawiciel czerwonej Moskwy i jako osobisty przyjaciel Stalina w 1918 r. Od tego czasu brał czynny udział w walce tak z niepodległemi republikami kaukazkiemi, jak i armją Denikina. Wówczas w mowie potocznej nazywano go na Kaukazie czerwonym „namiestnikiem". Będąc Gruzinem z pochodzenia, Ordżonikidze starał się wówczas pozyskać sympatję ludności miejscowej, zwłaszcza narodów czerkieskich Kaukazu Północnego, obiecując im przyznanie przez Moskwę niepodległości republik Kaukazu Północnego, o ile zgodzą się one przystać na ustrój sowiecki. Istotnie każdy raz, jak musiał uciekać z Kaukazu, ogłaszał on, w imieniu Moskwy, niepodległość tej republiki. Jednocześnie bezbożnik ten popierał gorliwie duchowieństwo muzułmańskie i nawet przyczynił się do tworzenia pułków „szarjackich", czyli kanonicznych.

Gdy zaś Moskwa zgniotła wszystkich swych wrogów i opanowała cały Kaukaz, stosunek towarzysza Ordżonikidzego do ludności kaukaskiej i nawet do swych bezpośrednich przyjaciół, młodych komunistów, których sam nawrócił na komunizm i na których się wyłącznie opierał w pierwszych latach, radykalnie się zmienił.

Obecnie już stosunek ten stał się wręcz wrogi nietylko dla swych „towarzyszów broni", lecz i dla całej ludności.

Jak nam donoszą bezpośrednio z Kaukazu Północnego, towarzysz Ordżonikidze, często odwiedzający Kaukaz, głosi w Moskwie przy każdej okazji, że wszystkie narody czerkieskie Kaukazu Północnego najmniej zasługują na zaufanie. Istotnie największą aktywność w całej Rosji ujawniają już od lat narody powyższe, walczące zapomocą nieustającej partyzantki w górach przeciwko panowaniu wogóle komunistów i Rosjan na Kaukazie. Aktywność ta jest tak wielka, że sami rosyjscy komuniści, którzy przyjeżdżają z Moskwy na Kaukaz Północny, oświadczają, że, gdyby w samej Rosji sprzeciw wobec władzy sowieckiej był tak czynny, jak na Kaukazie Północnym, to komunizm dawnoby został wogóle zlikwidowany. Dlatego, by pozyskać sobie względy dygnitarza sowieckiego, poplecznicy Moskwy, na Kaukazie czynią wszystko, co tylko mogą.

W tym celu przemianowano główne miasto Kaukazu Północnego: Władykaukaz, na miasto Ordżonikidzego, w Batumie dawną ulicę Marjańską na ulicę Ordżonikidzego, most Bariatiński w Tyflisie — na most Ordżonikidzego. Jeden z placów w Baku — na plac Ordżonikidzego, sanatorjum prof. Żernowa w Esentukach — na sanatorjum towarzysza Ordżonikidzego, i t. d. Komuniści miejscowi mówią, żartując że podobno w prędkim czasie i Elbrus (największa góra na Kaukazie) zostanie przemianowany na Ordżonikidze, a może i cały Kaukaz zostanie nazwany także Ordżonikidze.

Jednocześnie donoszą nam, że ofiarą nieufności Ordżonikidzego do Kaukazu padli z pośród samych komunistów wszyscy ci komuniści, którzy niegdyś pomagali dygnitarzowi sowieckiemu podbić na rzecz Moskwy Kaukaz. Wszyscy oni zostali oskarżeni o „nacjonalny ukłon". W ten



Rok 1919 — 1920

Chowanie zabitych w wojnie z bolszewikami żołnierzy Polaków do wspólnego grobu.

sposób okazało się, że Ordżonikidze nie dotrzymał swych dawnych obietnic, co do dążeń narodowych swych bezpośrednich współpracowników z pośród Czerkiesów.

Istotnie, ostatniemi czasy ofiarami represji stały się następujące osoby: w Daghestanie: komunista Szamsi - Raszkujew (rozstrzelany), Szarafuddin Raszkujew, Hotu Gabijew (brat znanego komunisty Saida Gabijewa), były komisarz wojenny Daghestanu, oraz dwaj bracia Mołła - Omarowy (zesłani); były prezes komitetu wykonawczego Czeczni, Tasztemir Eldarchanow (usunięty ze stanowiska i przeniesieniy do Rostowa n/Donem).

Czołowi komuniści: Inguszetji, Ziazikow, Gojgow, Malsagow, Aldijew — wszyscy zostali rozstrzelani „za kontakt z bandytami" i za zabójstwo ajenta G. P. U.

Prezes komitetu wykonawczego Osietji, Takojew, oraz jego współracownicy Butajew, Kocojew, Sałbijew — zostali zesłani.

Bałkarowie: Ako Gemujew (długoletni zastępca głównego komisarza Kabardy, Kałmykowa, kawaler orderu „Czerwony Sztandar), oraz Mahomet Etezow i Tokumow — zostali rozstrzelani w Rostowie n/Donem „za kontakt z kułakami" i za poparcie „bandyty Kertowa".

Na Kubaniu również rozstrzelano i zesłano licznych komunistów, jak np. Ramazana Szalaho, Jusupa Szowgenowa, Hahurata młodszego, Naiba Szehwao — „za ukrywanie kułaków i bandytów".

Celem złamania oporu ludności cała inteligencja została zniszczona, a włościjanie zostają zsyłani setkami i tysiącami, a niekiedy całemi aułami (wsiami) i rodzinami. Pozatem przytacza się długą listę inteligentów, rozstrzelanych i zesłanych do Rosji północnej. Na Kubaniu po rozruchach w lecie 1932 r. rozstrzelano około 200 Czerkiesów. Więzienia na Kaukazie są przepełnione staruszkami, kobietami, młodzieńcami, których poddaje się niekiedy najokropniejszym torturom: do cel więziennych dla wydobycia zeznań wpuszcza się głodne szczury, jadowite węże i t. d. Sposób ten został zastosowany między innemi przez ajentów G. P. U. w mieście Nalczyk (w Kabardzie) względem Awuda Tawkeszcowa, Izmaiła Kocewa, Muchtara Ałtadukowa, Naho - Dumanowa, Muchtara Sochowa, Mamaszewa i innych.

c. d. n.

Wassan-Girej Dżabagi.
Redaktor Aj. Pras. „Orient".

Władysław Bogdanowicz.

Wspomnienia z Butyrek*).

Zanim zbliżę się do samych Butyrek, muszę uczynić wstęp, opisując niektóre wypadki z Samary, gubernialnego miasta nad Wołgą, w którem, w czasie wygnania, miałem stały punkt oparcia.

W pierwszych dniach 1917 r. t. j. w parę miesięcy po ostatecznem opanowaniu władzy w Rosji przez komunistów, na terenie Samary i okolicy rozgrywały się rzeczy wprost straszne. We wszystkich okolicznych powiatach, jak Bazułuk, Buguruslan, Kiniel - Czerkasy, Bugulma i w. in. najgorsza zbrodnia była zwykłym codziennym wydarzeniem, a ludzi mordowano jak baranów.

Garstka kilkudziesięciu czekistów zdolna była do opanowania władzy w kilkudziesięciotysięcznem mieście, wymordowawszy tylu ludzi, że na każdego komunistycznego czekistę przypadało po kilkanaście trupów dziennie.

W tym właśnie czasie w Samarze, w której zamieszkiwało ponad piętnaście tysięcy Polaków, inteligencja *polska*,, a zwłaszcza ludzie miłujący pracę społeczną, nawoływali mniej oświecone sfery polaków - uciekinierów z czasu wojny, lub zesłańców z dawniejszych czasów, do zachowania zupełnej neutralności i nie wtrącania się w sprawy wewnętrzne Rosji.

W tym kierunku zmierzała ogólna akcja Polskiego Domu Ludowego, mieszczącego się obok kościoła katolickiego przy ul. Aleksiejewskiej (róg Saratowskiej).

Będąc dziewiętnastoletnim młodzieńcem rozumiałem już niebezpieczeństwo czerwonej komuny i dlatego starałem się, jak mogłem i umiałem, pracować wśród braci robotniczej w kierunku uświadamiania narodowego, nie uprawiając przytem żadnej polityki.

*) Butyrki — słynne więzienie w Moskwie.

Mówiliśmy: „wracamy do Kraju! Tam nas czekają sprawy nasze, ściśle polskie i dlatego nie wtrącajmy się do partji politycznych w Rosji i nie należmy do nich, bez różnicy na ich zabarwienie polityczne. Myślemy jedynie o powrocie do Ojczyzny!". Takie zapatrywania wystarczyły na to, aby komisarze bolszewiccy uznali mnie za „czynnego kontrrewolucjonistę".

W 1-szą niedzielę grudnia 1917 r., po wyjściu z kościoła zostałem aresztowany na ulicy i odesłany do t. z. „Szychobałowskich koszar", mieszczących się w zabudowaniach dawnego olbrzymiego młyna parowego nad Wołgą, na tyłach miejskiego ogrodu, zwanego „Strukowskim" parkiem.

I tutaj właśnie, w tem pierwszem więzieniu bolszewickiem, ujrzałem rzeczy tak straszne, których najzdolniejsze pióro nie jest w stanie odzwierciadlić we właściwem świetle.

Bo czyż można ująć w formy pisanego słowa, taki nprz., obrazek: do więzienia, w którem przebywałem razem z kilkunastoma polakami, przywieziono córkę doktora Gordanowa, osiemnastoletnią dziewczynę, którą zaaresztowano w domu za to, iż nie chciała powiedzieć czekistom, dokąd wyjechał jej ojciec, nie wnikając w to, że ona sama mogła nie wiedzieć o kierunku wyjazdu ojca. Nad Gordanówną zaczęto znęcać się na korytarzu, sąsiadującym z naszą obszerną izbą więzienną, oddzieloną od korytarza masywną kratą zamykaną, zastępującą drzwi. Na naszych oczach zaczęto katować biedną dziewczynę w tak bestjalski sposób, że, pomimo, iż prawie wszyscy byliśmy wojskowymi, którzy przypatrywali się z zimną krwią strasznym aktom wojny na froncie, mimo to zmuszeni byliśmy do zakrywania oczu ze zgrozy i ohydy! Kiedy zbroczona krwią, zaczęła się słaniać na nogach, zlano ją zimną wodą dla ocucenia i czterech zbrodniarzy komunistycznych dokonało gwałtu. Mało tego, jeden z gwardzistów, którego widok, niczem widmo komunistyczno - rewolucyjnego upiora, pozostanie mi na całe życie w pamięci, zaczął zębami szarpać palec ofiary, aby z niego ściągnąć pierścionek, a kiedy to nie pomogło, odciął palec wydobytym z kieszeni nożem...

Bez najmniejszej obawy przed odpowiedzialnością, wyciągnięto zwłoki konającej dziewczyny na dziedziniec więzienia i tam pozostawiona na czterdziestu stopniach mrozu... skonała, biedaczysko, nie odczuwając zapewne tego zimna.

Można opisać taki fakt, lecz czyż można odnaleść, bodajby w najbogatszym języku świata, serję wyrazów, aby określić ten cały ogrom bestjalstwa, mieszczącego się w takiej ohydnej zbrodni?!

Albo inny obrazek: po paru dniach przywieziono do „naszego" więzienia jakąś siwą staruszkę, której nazwiska, niestety, nie mogliśmy ustalić i poczęto badać na tymże „korytarzu zbrodni" obok naszej izby.

Była ona matką jakiegoś sztabs - kapitana, którego czekiści poszukiwali. Staruszka na kolanach zaklinała się, że od kilku dni nie widziała syna i sama niepokoiła się z tego powodu. Czekiści obdarli staruszkę z ubrania i zaczęli „nakłuwać" rozpalonym do białości bagnetem, umieszczonym na specjalnie przyrządzonym drzewcu. Po kilkunastu takich „nakłóciach" krzyk staruszki zamienił się w jakiś tragiczny jęk — skomlenie. Jęk ten naprawdę musiał dotrzeć przed Majestat Wszechmocnego, bo był to jęk strasznej ofiary, ofiary matki, mordowanej za miłość macierzyńską! Wówczas to poraz pierwszy w życiu poczułem woń żywcem smażonego człowieka i nie zapomnę tej woni nigdy.

Nie wiem o tem jaki i mnie spotkałby los w „Szychobałowskich" kazamatach, gdyby nie to, że po tygodniowym pobycie w nich, udało mi się zbiec razem z inżynierem Paradysem i chorążym (praporszczykiem) Janczewskim. Ale spokój mój i wolność nie trwały długo. Za parę tygodni byłem aresztowany w Moskwie i odesłany do słynnych „Butyrek" i tam widziałem dantejskie sceny, od których ludzie siwieli w ciągu paru dni.

c. d. n.

Teatr w Sowietach.

Jedną z ciekawszych kwestji życia sowieckiego jest zagadnienie, jak się tam przedstawiają sprawy teatru, muzeów i wogóle sztuki. O kwestji tej pisano już u nas wiele i sami zresztą widujemy od czasu do czasu rzeczy sowieckie, grywane na naszych scenach, jak np. „Strach“ Afigenowa, grany w roku zeszłym w teatrze „Ateneum“. Postarajmy się więc w niniejszym artykule przynajmniej w ogólnych ramach ująć narazie jedynie charakter teatru sowieckiego.

Przedewszystkiem więc teatrów w Rosji jest tak dużo, jak w żadnym chyba kraju na świecie. Istnieją nie tylko teatry publiczne, jak u nas, ale nawet prawie każdy fabryczny dom kultury, większy kołhoz i t. p. posiada swój własny teatr. Co do strony artystycznej teatrów, to pamiętamy jeszcze z czasów przedwojennych, że dawny teatr rosyjski, jeśli chodzi o grę artystów, stał zawsze na bardzo wysokim poziomie. Nadworne teatry carskie, Stanisławskiego w Moskwie i t. d. były jednymi z najlepszych w Europie. I trzeba przyznać, że pod tym względem wysoki poziom teatrów utrzymał się i do dziś. Gra w teatrach sowieckich jest często pierwszorzędną. Może dlatego, że żyje jeszcze pokolenie przedwojennych artystów i młodszych, lecz wychowanych w przedwojennych szkołach dramatycznych. Gdy ich zabraknie, bardzo możliwe, iż będzie inaczej.

Dalej ciekawą jest rzeczą, iż teatry sowieckie bywają przeważnie zawsze przepełnione. Na niektóre sztuki wykupuje się bilety na dwa miesiące naprzód. Zapewne, iż szerokie warstwy uczęszczają tam chętnie, bo prócz teatru i kina nie mają prawie zupełnie innych przyjemności, bo kawiarń i restauracji jest mało, a przytem ceny w nich są dla przeciętnego obywatela sowieckiego tak fantastyczne, że marzyć o bywaniu w tych miejscach nawet nie może, co zaś do kabaretu, to jeśli on nawet gdzieś istnieje, to oczywiście tylko dla cudzoziemców z dolarami, Ale również może być, że gra tu rolę innego rodzaju figiel. Oto, jak wiadomo, w Rosji niczego prawie w wolnym handlu dostać nie można. Kto zaś wykupi bilet do teatru, ten ma prawo korzystania z bufetu teatralnego. Bufety te są zaś daleko lepiej zaopatrzone, niż niejedna kooperatywa, nie mówiąc już o bufetach kolejowych, w których niema prawie nic. Przytem ceny są dość umiarkowane. To też i zwyczajny głód żołądka pcha tysiączne rzesze do teatru i już na półgodziny, lub nawet godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia do bufetu dostać się nie można. Zresztą rząd sowiecki utrzymuje niskie ceny w tych bufetach właśnie prawdopodobnie dlatego, aby zachęcić tłumy do uczęszczania na spektakle. Przecież teatr to świetny środek propagandy, a o tę propagandę komunistyczną tak bardzo właśnie chodzi.

Cóż jednak powiedzieć o samych przedstawieniach? Jak wygląda repertuar sowiecki?

Z repertuarem tym jest znacznie gorzej. Panuje w nich beznadziejna jednostajność. Ciągle apeteozuje się w nich ustrój komunistyczny, zawsze robotnik - komunista, lub konsomołec jest ideałem, który w końcu pognębia znienawidzonego burżuja, czy kontrrewolucjonistę, ciągle na scenie są fabryki, kułaki, kołhozy, trockiści.

Sztuk, jakie stale widzimy na scenach europejskich, w których główną rolę gra miłość, kwestje filozoficzne, lub jakieś zagadnienie psychologiczne, w Rosji nie pisze się zupełnie. W większych teatrach grywa się jeszcze stary repertuar: Tołstoja, Dostojewskiego, Czechowa, ale rzeczy te bywają poobcinane, przefasonowane na modę komunistyczną, czasami wprost skarykaturyzowane. Słonimski w swej „Podróży do Rosji“ opowiada np. że w teatrze Wachtangowa widział Hamleta tak zainscenizowanego, że Hamleta grał komik, a Ofelja nie była obłąkaną, ale się wprost urżnęła. Słynnego monologu Hamleta nie było, duch ojca nie istniał, natomiast Hamlet przy pomocy starego garnka, udawał głos ducha, aby pozyskać sobie straż zamkową. Można sobie wyobrazić, jakie pojęcie po tego rodzaju przedstawieniach ma młodzież komunistyczna o Szekspirze. Ale dodać trzeba, że na ten dawny repertuar chodzą właśnie tylko te resztki przedwojennej inteligencji, które jeszcze zostały. One go rozumieją. Konsomołcy, którzy poza dzisiejszą Rosją nic nie widzieli, patrzą na te rzeczy jak na brednie, mogące się odbywać chyba na księżycu i oczywiście tłumnie zapełniają salę jedynie na repertuarze autorów bolszewickich.

Pomysłem wreszcie czysto sowieckim jest wprowadzenie do teatru karoty w postaci loterji. Aktorzy w kostjumach schodzą do publiczności i sprzedają bilety. A można wygrać wartościowe rzeczy: garnitury męskie, maszynę do szycia, rower i t. d. a nawet (co dla obywatela sowieckiego jest najbardziej ponętnem) sześciotygodniowy wyjazd zagranicę.

I tak więc, powtarzamy, iż najważniejszą cechą teatru w dzisiejszej Rosji jest to, że służy on wyłącznie dla celów agitacyjnych. Zwłaszcza usilnie jest w nim prowadzona propaganda antyreligijna. Sztuki, zohydzające religję, są już czasem wprost tak ordynarne i stoją na tak nizkim poziomie, że nawet w bardziej kulturalnych i subtelnych komunistach muszą budzić niesmak. Pana Boga przedstawia się na scenie jako potwora, lubującego się z satysfakcją w tem, że może ludzi w piekle smażyć w smole, Matkę Boską, jako kobietę upadłą, jednem słowem wprost niepodobna nawet przytaczać tego, czego bolszewicy nie wymyślają, aby religję zbeszcześcić, ośmieszyć w oczach widzów i w ten sposób wyrwać ją stopniowo z dusz ludzkich.

Istnieje też bardzo ostra cenzura sztuk teatralnych. Aby sztuka mogła pójść na scenę, musi być ona zagrana bez publiczności przed stuprocentowymi komunistami z jakiejś jaczejki fabrycznej i dopiero zaakceptowana przez nich może się ukazać.

Bolszewicy tłumaczą to w ten sposób. że mylnem jest pojęcie, jakoby mogła istnieć rzecz artystycznie piękna, wyrażająca tendencje przeciwne walce proletarjatu z burżuazją.

Sztuka więc sceniczna, któraby apoteozowała burżuja, nie może być naprawdę artystycznie piękną. Wartość sztuki jest oceniona jedynie na podstawie tego pożytku, jaki przynosi ona sprawie rewolucji socjalnej.

Z ego punktu widzenia bardzo pożądanemi są dla bolszewików i sztuki niebolszewickie, jakie zdarzają się w literaturze europejskiej, w których przedstawiana jest krzywda, czyniona proletarjatowi. Bez względu, kto to napisał, bardzo podobałaby się tam „Halka“ Moniuszki, bo w niej panicz uwodzi dziewczynę, albo „Tkacze“ Hauptmana. Takie rzeczy chwyta się chętnie, jako „niby dowody“ w jak okropnych warunkach żyje proletarjat na zachodzie Europy.

Jednym słowem można ogólnie powiedzieć, że teatr sowiecki z prawdziwym teatrem, jak my go rozumiemy, nic właściwie wspólnego nie ma. Zupełny brak swobody twórczości autorów i niesłychana wązkość tematów, sprawiają, że jest to tylko narzędzie agitacyjne w rękach komunistów, że jest to tylko jedna ze śrubek w wielkiej maszynie państwa sowieckiego.

Że na dłuższą metę rzecz taka się nie utrzyma, że musi nastąpić reakcja, że ludzie zażądają kiedyś swobodniejszego oddechu w dziedzinie sztuki, bo im się znudzi wreszcie ciągle powtarzanie w kółko tego samego, a wrodzone człowiekowi instynkty jak np. miłość, zaciekawienia i do innych zagadnień i t. p. dopomną się, aby i one były omawiane, o tem nie należy wątpić.

Narazie jednak rząd sowiecki trzyma mocno sztukę w swych rękach.

W przyszłym numerze przejdziemy do kwestji, jak przedstawiają się inne dziedziny sztuki w Bolszewji.

B. S. C.



Dyktatura proletarjatu w Z. S. R. R.

List z Moskwy.

Korespondencja własna — Moskwa w marcu 1933 r.

Żyjemy teraz pod nowym znakiem: systemu paszportowego. Wprowadzono go już w Moskwie, Leningradzie i Charkowie, obecnie wprowadza się go stopniowo i w innych miastach na prowincji. Gdyby to było tylko zaprowadzenie paszportów, byłby to w życiu obywatela sowieckiego, myślącego przedewszystkiem o tem, aby nie być głodnym, detal. Chodzi jednak, o to, że te paszporty są połączone, ni mniej ni więcej, tylko... z wysiedlaniem.

Zasada, którą przyjął rząd sowiecki, jest ta, że do maja r. b. z wyżej wymienionych miast mają być wysiedleni wszyscy mieszkańcy „niepotrzebni dla budownictwa socjalistycznego“.

W ten sposób z Moskwy np. będzie wysiedlonych 600 do 800 tysięcy ludzi. Gdzie ci ludzie pójdą, rząd mało się o to troszczy.

W praktyce odbywa się ta historja w ten sposób, że tysiące specjalnych instruktorów obchodzi wszystkie domy i sprawdza wiadomości, podane przez samych mieszkańców. Wypytują się najpierw samego lokatora, następnie zarząd domu, oraz komunistów, mieszkających w tymże domu. Wszystkie osoby, nie mające stałego zatrudnienia, muszą opuścić Moskwę.

Ile tu jest nadużyć, ile porachunków na tle zemsty osobistej, można sobie wyobrazić. Wynikła nawet tak komiczna sytuacja, że ponieważ do każdego paszportu potrzebna jest fotografja, więc nie znalazło się wystarczającej ilości aparatów fotograficznych, ani materjałów; nawet nie potrafiono wydrukować zawczasu blankietów.

Oczywiście nie trzeba opisywać, jaki wśród tych sfer „wysiedlanych“ powstał popłoch, zamęt i morze łez. Mało było dotychczasowego głodu, zimna, braku wszelkich najpotrzebniejszych do życia rzeczy, teraz jeszcze następuje banicja w... powietrze.

Rozmawiałem z jednym staruszkiem. Płakał. „Pomyśl pan tylko — mówi — mam lat 65 urodziłem się w Moskwie, służyłem w niej 35 lata, 27 lat mieszkam w tym samym pokoju i byłem pewien, że mogę być z niego wysiedlonym tylko na cmentarz, a teraz... dokąd ja pójdę?“.

Co znaczy jednak los setek tysięcy, wobec miljonów głodujących i zziębniętych?

A drożeje wszystko stale. Rzecz dziwna, że brakuje nie tylko jedzenia, ale i opału i to w tej Rosji, w której są olbrzymie przestrzenie ziemi, pokryte lasami. Wśród „biednoty“ całe rodziny siedzą w mieszkaniach w paltach i „walonkach“. Sytuacja pogorszyła się jeszcze i z tego powodu, że jak wiadomo, rząd sowiecki wydał rozporządzenie, mocą którego skasował resztki „wolnych rynków“. Odtąd już prawo kupna zboża na wolnym rynku należy wyłącznie do specjalnie utworzonego w tym celu komitetu. A co najgorsza, że upaństwowiono i tę najtańszą strawę nędzarzy—kartofle. Były w Moskwie rodziny, które dotąd żywiły się prawie wyłącznie kartoflami. Przynajmniej te można było jakoś dostać. Teraz skończyło się i to.

Kursuje po Moskwie anegdotka, że słowem, najbardziej rozpowszechnionem w Z. S. R. R., jest słowo „niema“.

Niema jedzenia, niema ubrania i mydła i lekarstw, niema prawa swobody indywidualnej, w szkołach niema książek, kajetów i atramentu, niema możności życia życiem ludzkiem.

Gdy w ostatni wtorek byłem u jednej z sąsiadek, zastałem ją wyjątkowo zmartwioną.

— Co pani jest?

— Ostatki, a o blinach ani mowy. Pierwsze ostatki, w które nie jemy blinów.

I jeszcze jedna cecha daje się obecnie coraz bardziej odczuwać wśród mieszkańców: jakieś poczucie zupełnej nieodpowiedzialności za wszystko, co się dzieje, lub będzie dziać. „Człowiek - schemat“ — bo taki typ człowieka wytworzył ustrój bolszewicki, ten sam, który za czasów Nepu był czynnym, energicznym, interesował się wszystkiem, teraz przyjmuje wszystko jako gotową receptę. Zrzuca z siebie odpowiedzialność nawet za pracę, zrzuca z siebie nawet obowiązek myślenia.

A dalej, wskutek nędzy, coraz bardziej rozwija się złodziejstwo i ordynarność. Ci sami ludzie, którzy dawniej byli grzeczni, uczynni, ludzcy, teraz jakby dziczeją i zaczynają patrzeć na siebie jak wilki. Gospodyni moja, która, nawiasem mówiąc, też wyraźnie schamiała, zapewniała mnie, gdym poruszył ten temat, że tak trzeba, bo inaczej nie możnaby żyć między ludźmi.

Ludzie zresztą ordynarnieją nietylko w zachowaniu, ordynarnieją i fizycznie; brud i odór zaczynają uważać za rzecz naturalną.

Oto przykład:

Niemieccy komuniści — robotnicy przysłali do pewnej moskiewskiej fabryki robotnikom swą fotografję zbiorową, jako znak braterskiej solidarności (przedtem już obie grupy korespondowały ze sobą). Na posiedzeniu jaczejki oglądano tę fotografję. Pewien robotnik długo patrzał na nią ponuro, z niedowierzaniem, a wreszcie przejechał po niej umazanym palcem.

To kłamstwo, towarzysze! — zawołał. Patrzcie na jakich burżujów się wystrychnęli. Kapelusze, kołnierzyki, krawaty, palta trzymają na rękach. Sądząc po rękach, ręce czyste, przyzwoite, czyż tacy robotnicy mogą istnieć? Ja dwadzieścia lat pracuję przy maszynie i oto moje ręce! Brudu na nich tyle, że zgrzebłem nie wyczyścisz, a odciski, jak orzechy. Nam, proletarjuszom, brud jest do twarzy, a odciski — nasz przywilej. To nasza skóra. Jabym tę fotografję do gnoju wrzucił! Wstyd tylko dla robotnika i proletarjusza!

Ten biedny, moskiewski robociarz nie uwierzyłby zapewne, gdyby mu opowiadano o jego amerykańskich kolegach, którzy mają własne domki, jeżdżą własnemi samochodami, i nieraz po pracy wyglądają na dżentelmenów.

Ale za to ten proletarjusz ma szczęście, że żyje w państwie robotniczo-włościjańskiem.

Może i dlatego modnym jest teraz w Moskwie Gogol, który opisywał „doreformienną" Ruś z czasów pańszczyźnianych, z czasów Mikołaja I, bo odpowiada ona zupełnie psychologji dzisiejszych czasów z jej przyzwyczajeniem do niewolnictwa, brudem, ordynarnością, nieporządkami i t. d.

A Gogol jest modny. Czytają go w szkołach bolszewickich, „Rewizor" na scenie ma powodzenie olbrzymie. Aleksandrowski teatr wystawił kompozycje wszystkich realistycznych utworów Gogola. Rząd sowiecki popiera to, bo chce w ten sposób ośmieszyć carską Rosję. Nie spodziewał się zapewne, że w oczach mas odtworzy do pewnego stopnia współczesny stan rzeczy.

Zapytacie mnie teraz: a co tam słychać u szczytów, dookoła Kremla? Pod tym względem nic specjalnie ciekawego nie mam wam do donięsienia. Po uroczystościach piętnastolecia armji czerwonej, mieliśmy nowe uderzenie w kark. Zabierano znów tak cerkwiom, jak i prywatnym osobom ikony, t. j. obrazy święte. Wybierano oczywiście przedewszystkiem najcenniejsze i najrzadsze.

Narazie ikony te zabrano do śpichlerzy. Obecnie zgrupowano je i wystawiono w pięciu salach galerji Tretjakowskiej. Jest w nich dużo, mających wielką wartość, pochodzących jeszcze ze średniowiecza.

Podobno Sowiety chcą wywieźć te ikony i sprzedać je zbieraczom zagranicznym.

A ogólny wywód tego, co u nas słychać? Modnym jest teraz Gogol, więc zakończę nieco sparafrazowaną, słynną cytatą z Gogola:

„Smutno na tym świecie, panowie!".

Ternes.



Kto i jak rządzi ruskim narodem!!

Z Rosji Sowieckiej.

Rozstrzelanie 35 dygnitarzy sowieckich.

Z Moskwy. Wbrew powszechnemu oczekiwaniu los 75 wyższych urzędników resortów rolniczych ZSRR i republik Ukrainy i Białorusi sowieckiej, oskarżonych o utworzenie organizacji sabotażowej w rolnictwie, został zdecydowany 11 b. m. na posiedzeniu kolegjum GPU. Około godz. 2 nad ranem dnia 12 bm. zapadł wyrok, skazujący 35 oskarżonych na karę śmierci, 22 na 10 lat i 18 na 8 lat więzienia. Wyrok o świcie wykonano. Wśród rozstrzelanych znajdują się m. in. b. zastępca komisarza ludowego rolnictwa Konar-Gołaszczuk i b. zast. komisarza ludowego domen państwowych (sowchozów) Kowarskij, a także szereg wyższych urzędników sowieckich. Jest to pierwszy w historji regime'u wypadek stracenia tak wysokich dygnitarzy, bowiem za najcięższe nawet przestępstwa polityczne ludzi na tego rodzaju stanowiskach oczekiwało zesłanie lub banicja. W moskiewskich kołach zagranicznych krążą najróżnorodniejsze domysły na temat powodów, które skłoniły czynniki miarodajne do zaniechania jawnego procesu i do wydania masowego wyroku śmierci na podstawie postanowienia kolegjum GPU.—Nazwiska rozstrzelanych brzmią: Konar-Gołaszczuk, Kuźniecow, Kremienieckij, Rudniew, Telegin, Wolff, Skorupskij, Kowarskij, Koroj, Pokrowskij, Moisiejew, Orogow vel Pirogow, Kramarenko, Michajłowskij, Fabrikas, Fomienko, Gonczarenko, Ponomarenko, Rodiewicz, Babak, Zinczenko, Szabanow, Pisicznik, Kijaszko, Bielajew, Saratow, Sapiego, Budaj, Ulitis, Bogaczew, Żelenkow, Iwaniw, Gedeonow, Gołowko i Mańkowskij.

PRZYJAŹŃ NIEMIECKO - SOWIECKA PSUJE SIĘ, ODKĄD WŁADZĘ W NIEMCZECH OBJĄŁ HITLER.

Mowa Hitlera, w której ostro zaatakował on Związek Sowiecki, wywołała burzę w prasie moskiewskiej.

„Izwiestja", organ oficjalny rządu sowieckiego, wyraża swoje zdziwienie, z tego powodu i oświadcza, że „nawet wrogowie Niemiec nie mogą zrozumieć, dlaczego przywódca narodowych socjalistów zapomniał swego stanowiska urzędowego i pozwolił sobie zaatakować jedyne państwo, które nie żywi wrogich uczuć względem Niemiec".

„Prawda", organ stronnictwa komunistycznego, nie szczędzi wyrazów oburzenia pod adresem hitlerowców i nazywa ich „błaznami" i „klownami". Urzędowe zaś komunikaty niemieckie w sprawie podpalenia gmachu Reichstagu „Prawda" nazywa „kłamstwami i bezwstydnemi prowokacjami".

Jednocześnie donoszą, że w Berlinie władze policyjne dokonały rewizji w mieszkaniu Gartmanna, berlińskiego korespondenta pisma sowieckiego „Prawda", oraz rewizji osobistej u Czarniaka, nowoprzybyłego korespondenta sowieckiego.

W odwet za to rząd sowiecki postanowił wysłać ze swego terytorjum korespondentów pism niemieckich: „Kölnische Zeitung" i „Lokal Anzeiger". Decyzja ta została powzięta z powodu zajścia, jakie miało miejsce w Berlinie z Lillie Keith, korespondentką moskiewskich „Izwiestyj". Korespondentka ta została napadnięta w swojem mieszkaniu przez milicjantów hitlerowskich i przetrzymana przez kilka godzin z prefekturze policji.

Równocześnie donoszą, że niedawna mowa Hitlera, dotycząca sytuacji wewnętrznej w Związku Sowieckim, wywołała największe poruszenie w sowieckich kołach dyplomatycznych Berlina. Na żądanie rady komisarzy ludowych, ambasada sowiecka w Berlinie przesłała drogą telegraficzną tekst autentyczny słów Hitlera.

Jak donosi prasa hitlerowska, w berlińskich kołach sowieckich spodziewają się, że rząd moskiewski odpowie kanclerzowi. W kołach tych podnoszą mianowicie, że po raz pierwszy szef rządu używa tak ostrych wyrazów w stosunku do kraju zagranicznego, związanego ze swym własnym krajem, ścisłemi układami o charakterze napół sojuszniczym.

Z drugiej strony, jak donoszą z Genewy, w kołach sowieckich na konferencji rozbrojeniowej panuje również pewne zakłopotanie w związku ze wzrostem w Niemczech od czasu przyjścia do władzy Hitlera wrogich w stosunku do Sowietów nastrojów.

KŁOPOTY STALINA.

Z Moskwy donoszą, że organizacja t. zw. oddziałów politycznych przy kolektywach rolnych i stacjach traktorów napotyka na poważne trudności przy obsadzeniu tych placówek kontroli politycznej, będących ekspozyturami GPU. Ogółem na Ukrainie potrzeba jest około 3.000 wypróbowanych i pewnych komunistów. Wyszukanie tej liczby zwolenników polityki Stalina, jak się okazuje, jest trudnym problemem wewnętrznej polityki sowieckiej.

W obwodzie Dniepropietrowskim z wyznaczonych dotychczas 97 kandydatów zakwalifikowano jako prawomyślnych zaledwie 19 komunistów. W Charkowie — 32, w przemysłowym obwodzie Donieckim tylko 12 komunistów uznano za pewnych pod względem politycznym. Jak wiadomo, komunistyczna partja Ukrainy liczy około 300.000 członków.

Wskutek ciężkiej sytuacji gospodarczej większość komunistów znajduje się pod wpływem opozycji, wobec czego urzeczywistnienie dokretu o wprowadzeniu kontroli politycznej nad rolnictwem napotyka na przeszkody.

UCIECZKA Z MOSKWY „BEZPASZPORTOWYCH".

Korespondent londyńskiego „Observer" donosi z Moskwy, że ze stolicy sowieckiej uciekają zawczasu wszyscy ci, którzy są przekonani, że nie otrzymają paszprotów. Jednocześnie tysiące ludzi dręczy stała obawa, czy otrzymają, czy też nie otrzymają paszportów. To też póki mają najmniejszą nadzieję, pozostają oni w Moskwie W ten sposób przeoczają korzystną chwilę, by później się znaleźć w okropnych warunkach.

Z prasy krajowej.

SOCJALIZM A PIATILETKA.

O stosunkach socjalizmu do piatiletki jedno z pism socjalistycznych w Polsce podaje:

Zagadnienie „piatiletki" nasuwa wiele myśli i zagadnień, których tutaj rozważać nie możemy. Jedno tylko chcielibyśmy podkreślić, mianowicie: stosunek socjalizmu do „piatiletki". Naszem zdaniem, „piatiletka" ma wielkie, zasadnicze znaczenie dla Rosji sowieckiej, jako przesłanka urzeczywistnienia socjalizmu, którego dotąd nie było. Ale tworzenie przesłanki socjalizmu nie jest jeszcze tworzeniem samego socjalizmu. Bolszewicy świadomie wprowadzają w błąd robotników, wmawiając w nich, że w Rosji sowieckiej tworzy się socjalizm, który może być dopiero dziełem przyszłości, bliższej czy dalszej.

Jedynym, prawdziwym probierzem istnienia socjalizmu w Rosji, albo choćby posuwania się w kierunku socjalizmu, będzie — uchylenie dyktatury. Tylko z chwilą, kiedy robotnik rosyjski, dzisiejszy niewolnik „piatiletki", wyprostuje ramiona i będzie w stanie sam decydować o dalszym rozwoju swego kraju, można będzie mówić o socjaliźmie w Rosji.

W „Gazecie Polskiej" p. Osmar pisze:

Widziałem na własne oczy zarówno imponujące giganty Dnieprostroju i charkowskiej fabryki traktorów — jak ponure cmentarzyska tychże traktorów, rozsiane zresztą po całej Rosji pod nazwą „stacji motorowo-traktorowych". Wedle oficjalnych danych — procent nieczynnych maszyn na niejednej stacji przekroczył w okresie żniw cyfrę 50.

Od Administracji.

Wszystkim tym instytucjom państwowym, organizacjom społecznym, oraz Osobom prywatnym, które wpłaciły prenumeratę, bądź też nabyły pewną ilość egzemplarzy „Strażnicy" przeciwkomunistycznej, celem rozpowszechniania jej, składa wyrazy podziękowania.

Administracja „STRAŻNICY"

Kronika międzynarodowa.

SYBIR W OGNIU.

Korespondent paryski pisma rosyjskiego „Wozroždenje" donosi z Charbina, że jednemu ze specjalistów zagranicznych, przybyłych w tych dniach do tego miasta, udało się przewieźć z sobą ulotkę, wydaną przez partyzantów syberyjskich. Ulotka brzmi następująco:

„Ubodzy wszystkich wsi, łączcie się! Bracia i włościanie pracownicy rosyjscy, nadszedł śmiertelny czarny rok — od Rosji odstąpił Bóg, od nas odeszło sprawiedliwe życie ludzkie. Wszyscy jesteśmy skazani na powolną śmierć. Wszyscy jesteśmy zalani potem katorżnym i krwią, ukrzyżowani na krzyżu naszej ojczyzny. Niema ziemi, niema kąta, niema chleba, niema wiary w nic. „Komisarja" wszystko zabrała, zważyła i obliczyła, „kommunja" odgrodziła wszystkich bagnetami, nawet dzieci nie należą do matek. Nawet trupy nie należą do rodziny.

„Na co czekacie? Świat patrzy na was, jak na obłąkanych niewolników; niema co stracić, niema czego się spodziewać. Zbierajcie się razem, nieście broń, jeżeli ją macie, pozostawiajcie dobytek rodzinie, chowajcie chleb, idźcie na nowe miejsca. Tam „kommunja" nie narzuciła swych ustaw i ludzi, tam nauczą was, co dalej czynić. Słuchajcie wiernych ludzi, zbliża się godzina. Gniew hula od Donu i Zabajkłu. Przemoc przeszła wszelką miarę. Zbliża się koniec.

„Słuchajcie! Dowiadujcie się! Nie wierzcie nikomu, uciekajcie pojedyńczo, tam, gdzie wam wskaża wierni ludzie. Komunikujcie o tem innym — wszystkim, kto nie stracił wstydu. Wszystkim, kto nie chce modlić się do szatana. Wszystkim, kto chce zachować swoje życie i życie swoich dzieci".

Zamiast podpisów pod podobnemi ulotkami umieszcza się albo krzyż i serce, albo dzwon i palce, złożone jak do modlitwy.

Pozatem korespondent donosi, że szereg rejonów i w szczególności Zabajkał, Ural oraz okręgi, sąsiadujące z Altajem, przedstawiają sobą jakby wrzący kocioł. Wszędzie dokonywane są morderstwa na osobach wybitniejszych komunistów, wszędzie powstają ośrodki partyzanckie. W niektórych miejscowościach do włościan przyłączyli się i robotnicy.

Ruch wzmaga się w tempie gorączkowem, lecz niemniej szybko mobilizują swoje siły i władze sowieckie. Z Rosji przybyły pociągi pancerne oraz całe oddziały czekistów.

Czekiści i komuniści stanowią główną siłę, na której się opiera władza sowiecka. Co się tyczy szeregowców czerwonych, władze nie mają do nich zaufania.

Wszędzie odbywają się napady, przedewszystkiem w rejonach Pietropawłowskim, Kuźnieckim, Pawłogradzkim, Petrowskim, Swobodnym, nawet w Omskim i Nowonikołajewskim. Partyzanci niekiedy są dobrze uzbrojeni. Oddziały karne, o ile odejdą daleko od swych baz, znikają bez śladu, giną liczni komuniści, zabierane są kasy i produkty żywnościowe.

Omsk, Nowosibirsk, Czyta są przepełnione czerwonemi wojskami. Fabryki w Czełkarze, Leninsku, Riddersku, Petrowsku zostały przekształcone na bazy obleżne.

Zuchwały napad komunistów na gen. konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu.

Grupa komunistów, wśród których przeważali bezrobotni robotnicy polscy, dokonała niedawno napadu na gmach konsulatu generalnego Rzplitej w Paryżu. Około 80-ciu osobników weszło niepozornie do wnętrza gmachu i po krótkiej bójce z urzędnikami, którzy ich chcieli zatrzymać, wtargnęło do gabinetu konsula generalnego dr. Poznańskiego. Konsul Poznański zgodził się przyjąć delegację robotników polskich, natomiast kategorycznie sprzeciwił się udziałowi francuzów.

Wówczas napastnicy wywołali awanturę, jednocześnie na dole tłum chciał demolować urządzenia konsulatu. Wydobyto noże i pałki gumowe. Podczas walki dwóch urzędników zostało niebezpiecznie rannych, czterej inni zostali lżej ranni. Konsul Poznański też został lekko ranny odłamkiem szkła, podczas wyłamywania szklannych drzwi wewnątrz konsulatu.

Przybyła policja aresztowała wszystkich napastników. Okazało się, iż wszyscy byli komunistami i przed napadem odbyli zebranie t. zw. „czerwonej pomocy" (Mopru). Napad był zorganizowany przez komunistów francuskich, jakkolwiek wśród 20 zatrzymanych w areszcie było 16 polaków. Oczywiście wskazówki szły od agitatorów z Moskwy. Po walce znaleziono porozrzucane broszury i ulotki komunistyczne w języku polskim i ukraińskim.

Pretekst do napadu — jakoby konsulat źle się opiekował robotnikami polskimi, tak, iż niektórzy z nich byli w niedostatku. Oczywiście komunistom chodziło o co innego.

Przedstawiciele władz francuskich złożyli ambasadorowi Rzplitej, Chłapowskiemu i konsulowi Poznańskiemu wyrazy ubolewania.

Sowieckie długi zagraniczne.

Senator Eccard w artykule, poświęconym francusko - sowieckiemu paktowi nieagresji i zamieszczonym w „Revue des Deux Mondes", pisze, że wskutek niepowodzenia planu kolektywizacji i pięcioletniego planu przemysłowego, większość narodów, które handlowały z Sowietami, odmawia kredytów. Finanse rosyjskie są w stanie krytycznym.

Zobowiązania Sowietów względem zagranicy wynoszą, według niedawnego obliczenia, dokonanego drogą ankiety przez „Anglo - Russian News", około 14 miljardów franków. Z tej sumy termin płatności ⅔ części przypadał w 1932 r., przeszło ⅓ jest gwarantowana przez różne urzędy.

BROŃ SOWIECKA DLA CHIN.

„Chicago Tribune" donosi, że sowieckie fabryki broni w Leningradzie pracują na trzy zmiany, wyrabiając broń dla Chin. Rząd sowiecki miał pozatem udzielić Nankinowi znacznych kredytów.

POSELSTWA ZAGRANICZNE W MOSKWIE ZAOPATRUJĄ SIĘ W ŻYWNOŚĆ I OPAŁ ZAGRANICĄ.

Prasa estońska donosi, że w tych dniach przez Narwę przesłano do Moskwy pod adresem poselstw zagranicznych paczki żywnościowe i nawet opał.

Ceny na produkty żywnościowe w Moskwie ostatnio tak się podniosły, że poselstwa nie są już w stanie ich nabywać.

ROSJA SOWIECKA USILNIE SIĘ UZBRAJA.

Londyńskie „Daily Mail" donosi, że nietylko sowieckie fabryki broni, lecz i fabryki budowy maszyn pracują dniem i nocą, wyrabiając broń i amunicję dla armji czerwonej.

Specjalną uwagę zwraca się na wyrób nowego typu karabinów, wynalezionych niedawno przez fachowców sowieckich, oraz trzech nowych typów kulomiotów i specjalnych armat „bombardowych". Armaty te są fabrykowane pod kontrolą fachowców niemieckich.

Pozatem fabryki sowieckie wyrabiają w przyśpieszonem tempie czołgi, samoloty, gazy trujące i inne potrzebne dla armji produkty chemiczne.

W ostatniej swej mowie, Woroszyłow, sowiecki komisarz wojny, oświadczył między innemi: „Mimo całej gadaniny Genewy, w przyszłej wojnie chemja odegra nie mniejszą, lecz większą rolę. Mamy prawo twierdzić, że jesteśmy dostatecznie przygotowani do wojny chemicznej".

NOWY RZĄD STANÓW ZJEDNOCZONYCH ODRACZA UZNANIE ROSJI SOWIECKIEJ.

Jak donoszą z New Jorku, p. Hull, sekretarz stanu do spraw zagranicznych w nowym rządzie Stanów Zjednoczonych, oświadczył, że sprawa uznania Rosji Sowieckiej będzie odroczona dopóty, dopóki nie ustabilizuje się sytuacja finansowa w kraju.

STRAŻ SOWIECKA NA DNIESTRZE ZNOWU MASAKRUJE UCIEKINIERÓW.

Jak donoszą z Besarabji, w dniach ostatnich 21 włościan ukraińskich z rejonu Tiraspolu próbowało przekroczyć Dniestr, uciekając do Rumunji. Straż sowiecka dała ognia, raniąc wielu z pośród uciekinierów; reszcie udało się przejść przez rzekę na stronę rumuńską.

W Titeani sowiecka straż graniczna zabiła jednego Ukraińca, który również chciał przekroczyć rzekę. Jednocześnie został raniony jeden ze strażników rumuńskich.

ŻYCIE MŁODZIEŻY STUDENCKIEJ W ROSJI SOWIECKIEJ.

Korespondent czasopisma „Socjalisticzeskij Wiestnik", wychodzącego w Berlinie, donosi z Moskwy o nader ciężkiej sytuacji czerwonych studentów. Tak np. w instytucie w Charkowie bursa jest nieopalana; pokoje są zimne, wilgotne i brudne. Jeszcze gorzej stoi sprawa z wyżywieniem. Studenci muszą dokupywać produkty, bo w stołówkach karmią ich źle, a ceny na żywność są tak wysokie, że stypendja studenckie absolutnie nie wystarczają. Studenci przynajmniej w ciągu pół miesiąca głodują.



Tak będzie w przyszłości

Recenzje.

Z pośród poważnych dzieł, poświęconych komunizmowi, które wyszły w ostatnich czasach, należy w dalszym ciągu wymienić następujące: *Bogdana Jaxy - Ronikiera „Dzierżyński"*.

Jest to w naszej literaturze jedyna bodaj praca specjalnie Dzierżyńskiemu poświęcona, a tak wyczerpująca, że po przeczytaniu jej, postać tego „czerwonego kata" staje przed nami, jak żywa. Ze wszelkimi możliwymi szczegółami opisał autor całe życie Dzierżyńskiego od chwili urodzenia, aż do samej śmierci, kreśląc niezmiernie wypukle jego charakter. Aż dreszcz czasem przenika, gdy się czyta do spełnienia jakich potworności i okrucieństw może dojść człowiek. Sceny niektórych mordów i znęcania się są tak straszne, że wydają się, aż nieprawdopodobne, gdyby, niestety, nie były prawdziwe. Od chwili zwycięstwa w Rosji komunizmu do dnia dzisiejszego Dzierżyński był największym katem jakiego wydał bolszewizm i aż żal chwilami chwyta,, że był on polakiem.

Niezmierna plastyka, zacięcie utalentowanego pisarza, źródłowość w szczegółach, oraz bezstronność, z którą autor z naciskiem podkreśla i dodatnie strony Dzierżyńskiego — oto zalety tego dzieła.

Bogdan Ronikier oddał naszej literaturze komunistycznej prawdziwą przysługę, pisząc powyższy utwór. Dodać trzeba, że niektóre momenty Ronikier pisał i na zasadzie osobistych przeżyć, gdyż Dzierżyńskiego znał, a nawet dwukrotnie znajdował się w jego mocy: raz, gdy siedział w więzieniu bolszewickiem w Petersburgu, drugi raz w Homlu.

Książka jest polecona przez Kościół. My ze swej strony każdemu radzimy przeczytać ją.

MACKIEWIC.

Książka p. Stanisława Mackiewicza p. t. *„Myśl w obcęgach"* należy również do ciekawych źródeł, traktujących o komunizmie. Autor dużo podróżował po Rosji sowieckiej i w formie barwnej i żywej stara się ująć zagadnienia komunizmu w ogóle, jak również stan rzeczy w dzisiejszych Sowietach.

Spotykamy w książce Mackiewicza moc ciekawych, szerszemu ogółowi nieznanych

szczegółów, jak np. nieznane rewelacje o śmierci Mikołaja II i jego rodziny, a myśli własnych rzuca autor tak wiele, że oczywiście niepodobna nawet najważniejszych wymienić.

Zasadnicze stanowisko Mackiewicza jest takie, iż socjalizm, czy komunizm, jako idee, są niemożliwe do urzeczywistnienia w praktyce, bo już stan rzeczy w dzisiejszej Rosji wykazał, iż w charakterze człowieka leży to, że tylko wtedy chce on pracować, jeżeli ma w tem osobistą korzyść.

Dalej autor jest zwolennikiem tej orjentacji politycznej, iż cały nasz front powinniśmy skierować przeciwko Sowietom, a nie przeciw Niemcom. Nadmienia, iż do tego przekonania musi dojść każdy, kto pozna dobrze Sowiety, a jeśli w polskiej opinji publicznej dziś wysuwa się przeważnie na pierwszy plan niebezpieczeństwo niemieckie, to dlatego, że bolszewików nie znamy.

Wreszcie wierzy on w możliwość upadku Sowietów, ale wskutek jakiegoś kataklizmu, a nie rewolucji wewnętrznej, bo jako antydotum przeciw niej rząd moskiewski za dużo ciągle wstrzykuje ludowi rosyjskiemu „morfiny".

Książka warta bezwzględnie przeczytania.

IWASIEWICZ.

Innego zdania niż Mackiewicz, co do możliwości rewolucji wewnętrznej w Rosji, jest autor książki p. t. „*Warunki pracy i życia robotników w Rosji sowieckiej*", p. Jan Iwasiewicz. Rozprawę swą kończy on słowami:

„Pomruk, idący z miljonów chat włościańskich i domostw robotniczych, odbija się groźnem echem w armji czerwonej, mogącej zgotować dzisiejszym wielkorzadcom państwa Sowietów okropną niespodziankę.

Bo ktoś musi zapłacić rachunek za długotrwałe, straszne eksperymenty społeczne, dokonywane na organiźmie stu sześćdziesięciu miljonów bezbronnych obywateli".

Pogląd swój opiera p. Iwasiewicz na tem, że rewolucję musi wreszcie wywołać najsilniejszy z motorów, kierujących życiem człowieka — głód. A głód ten w Rosji już jest i będzie coraz silniejszy i musi być, bo konieczność jego wynika z całej polityki rządu sowieckiego.

W książce powyższej omawia p. Iwasiewicz szczegółowo położenie obecne robotników w Sowietach. Mówi więc o pracy i jej kontroli, o przymusie na każdem polu, o strasznych warunkach mieszkaniowych i aprowizacyjnych robotników, o jakości wyrobów sowieckich, polityce handlowej, o braku ogólnym towarów, a nawet o braku sprzętów domowych, o całkowitym rozstroju gospodarczym, o ucieczkach robotników, ogólnej nędzy w mieście i na wsi.

Jak mówi autor, zdumienie ogarnia, gdy się widzi, że całe morze krwi ludzkiej przelano, wymordowano dawną inteligencję, zdewastowano rolnictwo, które przed wojną karmiło nie tylko Rosję, ale i Europę, zniszczono tyle zabytków cywilizacji, aby stworzyć takie piekło dla tych, co zostali.

W przeciwieństwie do książek Ronikiera i Mackiewicza, pisanych bardziej po literacku, rzecz Iwasiewicza ma charakter rozprawy naukowej. Praca ta jest tem ciekawszą, że wszystkie fakty w mozolny sposób zebrane są z oficjalnych druków sowieckich z podaniem nazwy wydawnictwa numeru, a nawet i stronicy. Nizka cena tej książki (50 gr. egz.) czyni ją dostępną dla każdego.



Kto zaprzedał Rosję?

Wolna trybuna.

W dalszym ciągu z pośród listów, które otrzymujemy, drukujemy list włościjanina z kresów, który jest bardzo charakterystyczny dla nastrojów wsi kresowej.

Oczywiście poprawiliśmy ortografję, znaki pisarskie, a częściowo i styl.

Panie Redaktorze!

Dostałem ja do rąk przypadkiem „Strażnicę". Jestem chłopem polskim, osiadłym na Wołyniu już od dwunastu lat, bo zaraz po niepodległości tu się sprowadziłem, jako, że kupiłem trafunkiem bardzo tanio kawałek ziemi za czasów, jak to była marka i nie wiadomo było, co z temi papierkami robić. Jakem był niedawno u rodziny, w kaliskiem, żeby objąć resztę spadku po ojcu, to tam i pisarz i ksiądz i wszyscy mówili, że u nas, niby na Wołyniu, tu chłopy, to sami komuniści, bo i lud tu prawie tylko ruski.

Więc proszę panów, żyję ja z temi chłopami ruskimi już dwanaście lat, bo nas, polskich chłopów, jest tu mało, ale, żeby tu był naród taki zajadły za komunizmem, tego nie powiem. Przecie oni do cerkwi chodzą i ciągle się żegnają, a komunizm na to nie pozwala. I mówią, że za cara była na wsi mniejsza bieda, jak teraz. Jeno, że oni są omamieni, bo agitatory komunistyczne, co się tu kręcą najwięcej przed wyborami, to im ciągiem obiecują, że byle komunizm zaprowadzić, to i dworów nie będzie i będą mieli i ziemię i wszelakie dobro. A ja mówię, że najlepszy sposób, to oświecić naród. Bo oni sami nie wiedzą, co oni są. Oni chcieliby mieć ziemię i cerkiew i cara i komunizm. Może panowie potrafią to zrobić, żeby tym chłopom wytłumaczyć, że przy komuniźmie ani ziemi, ani cara, ani cerkwi mieć nie będą, bo ja to wiem, że komuniści całkiem ziemi nie rozdają, tylko jeszcze ją zabierają dla siebie, bo słyszałem to od tych, co uciekli z Sowietów i ci, co stamtąd przyjeżdżają, to swemi opowiadaniami o tem, co się tam robi, dużo tym przeklętym komunistom szkodzą, ale chłopi u nas w niektórych wsiach to i nie wiedzą, a dużo jest takich omamionych, co choć mu mówią, to i wierzyć nie chce.

Prosiłbym Panów, żeby mi przysyłali „Strażnicę" darmo, bo jestem bardzo biedny i na zapłatę nie mam.

Ale za to będę „Strażnicę" sąsiadom dawał i czytał im. Gazetę przysyłać trzeba na mój adres, który podałem na kopercie.

Jan Wojtalik.

Panie Wojtalik!

Bardzo Panu dziękujemy za list i cieszymy się, że Pan swoim zdrowym, chłopskim rozumem tak dobrze ujmuje sprawę komunizmu. Posyłamy Panu pięć egzemplarzy „Strażnicy". Niech Pan je rozda, w razie potrzeby prześlemy więcej. A jak będziecie mieli jakie troski, kłopoty, lub pytania — piszcie do nas, to Wam odpowiemy i co będziemy mogli — pomożemy. Tymczasem życzymy Panu, aby Pańska praca wydała jak najlepsze owoce.

Redakcja.



Redaktor naczelny: **prof. Stanisław Koeltz**
Redaktor odpowiedzialny: **Romuald Mieczysław Jarosz.**
Wydawca: za wydawnictwo „Strażnica": **red. Stanisław Czartoryski.**
Sekretarz redakcji: **Stefan Tarnowski**

Adres: **Warszawa, Śliska 41, telefon 760-31.** **Konto P. K. O. Nr. 27.365**

Redakcja i Administracja czynne są od godz. 10-tej rano do 3-ej po poł. (prócz niedziel i świąt)

CENY OGŁOSZEŃ:

1 strona 600 zł., pół. strony 300 zł.; ćwierć strony 200 zł., jedna ósma 100 zł. jedna szesnasta 50 zł. Opisowe i specjalne 25% drożej

Prenumerata: rocznie 10 zł.

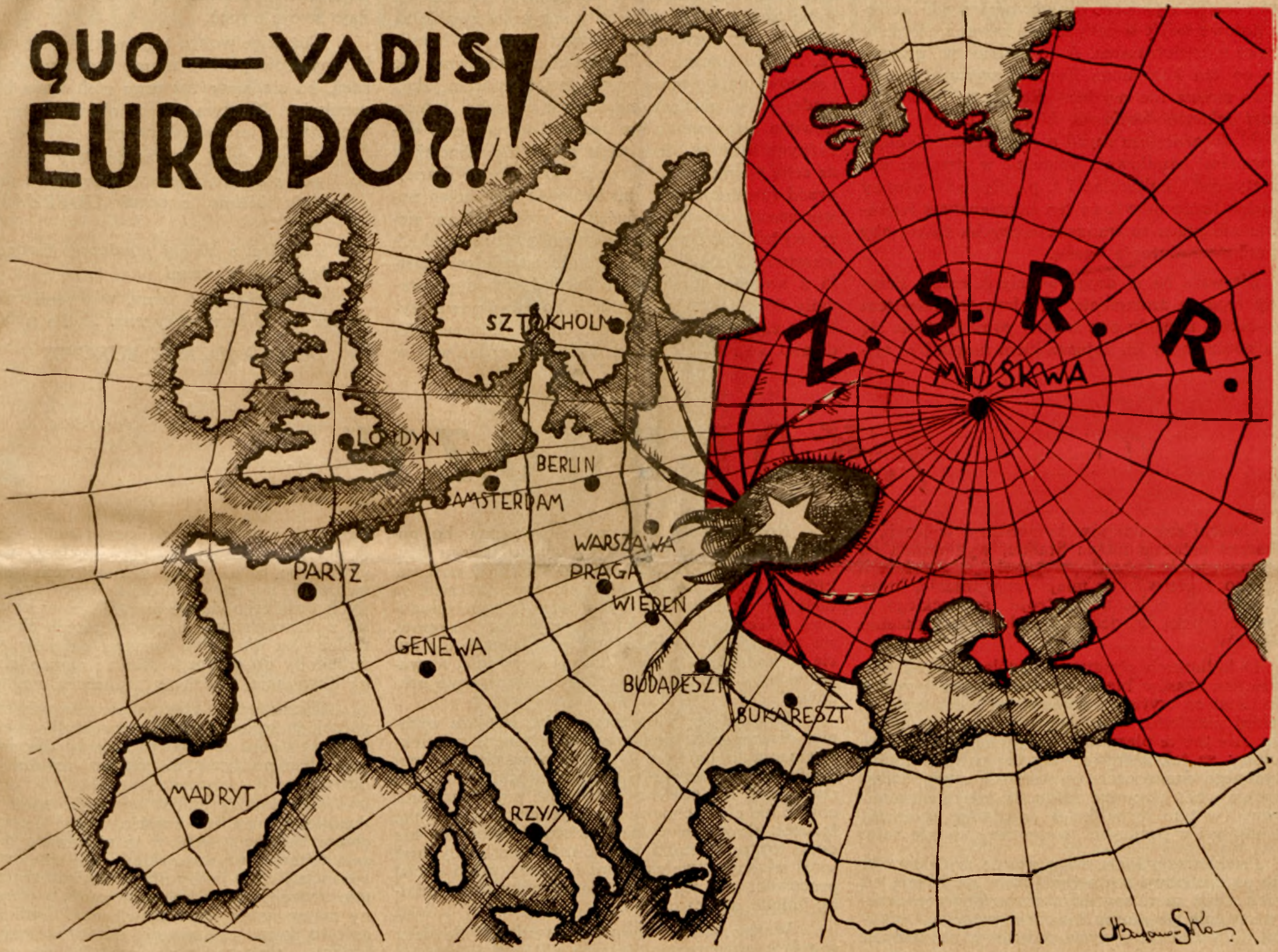
Druk „LECH", Warszawa, Koszykowa 38. Tel. 890-66.

Cena egzemplarza 50 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 4. WARSZAWA, MARZEC 1933 R. ROK II.

Strażnica

JEDYNE, ILUSTROWANE CZASOPISMO W POLSCE, POŚWIĘCONE DEMASKOWANIU REWOLUCYJNEJ AKCJI KOMUNISTYCZNEJ W POSZCZEGÓLNYCH PAŃSTWACH ŚWIATA, ORAZ BADANIU STOSUNKÓW, PANUJĄCYCH OBECNIE W ROSJI SOWIECKIEJ



Quo - vadis Europo?!

Słynny ten, historyczny, Sienkiewiczowski tytuł nasuwa się bezwiednie na myśl, gdy się patrzy na stosunek i postępowanie Europy względem Rosji sowieckiej.

Jakieś zdziwienie i przerażenie ogarnia wprost, gdy się widzi do czego może doprowadzić ślepota i chęć zysku doraźnego, umiłowanie pieniądza, choćby później miało się dziać co chce, w myśl maksymy Ludwika XIV: *„Po mnie chociażby potop“*. Tak, bo politykę Europy względem bolszewizmu nie można dziś nazwać inaczej, jak wprost samobójczą.

Kwestję tę poruszaliśmy już pobieżnie w pierwszym numerze naszego pisma, lecz ponieważ jest to nietylko zagadnienie wprost kapitalne wśród t. z. „kwestji sowieckich“, ale nawet powiemy, że jest to może jedna z najważniejszych spraw, rozstrzygających o losach komunizmu, oraz całej Europy, musimy więc niniejszem jeszcze raz z całym naciskiem ją podkreślić.

Jest chyba rzeczą jasną, że takie dwa odrębne światy, jak komunistyczna Z. S. R .R. i liberalno-kapitalistyczna reszta całej Europy, wiecznie obok siebie istnieć nie mogą. Dziś Sowiety siedzą cicho, bo komunizm jest jeszcze zasłaby, aby wypowiedzieć ustrojowi zachodnio-europejskiemu otwartą wojnę, zresztą ostatnimi czasy właśnie, w celu wzmocnienia się, obróciła Moskwa wszystkie swe siły na zbolszewizowanie Azji, jako na rzecz narazie łatwiejszą i możliwą do urzeczywistnienia, ale przyjdzie przecież kiedyś chwila zderzenia się tych dwóch potęg i wówczas, jedna z nich musi bezwzględnie paść, druga — zapanować.

Zobaczmy więc, co zrobiła dotychczas Europa dla zapewnienia sobie w tym, prawdopodobnie oczekującym ją może w nie tak dalekiej przyszłości, niesłychanym kataklizmie, do zwycięstwa. Krótki, pobieżny przegląd faktów przekona nas, że przez całe 15 lat istnienia Z. S. R. R. Europa ni mniej ni więcej tylko postępuje tak, aby może bezwiednie przygotować grunt pod zwycięstwo komunizmu.

Zacznijmy od początku. Lata 1919 — 20. Moskwa była wtedy bardzo słabą. Musiała wojować z Polską, oraz pokonywać szalone trudności wewnętrzne. W tym okresie wystarczało jedno silniejsze uderzenie zorganizowanego zachodu, jedna ekspedycja nie więcej może niż kilkusettysięcznej armji koalicji, aby Sowiety zgnieść. Nie uczyniono tego. Zamiast tego, nam, walczącym z bolszewikami, rzucano kamienie pod nogi, wstrzymywano dowóz amunicji, a wreszcie zaproponowano ówczesnemu premjerowi Grabskiemu, wzamian za bardzo problematyczną pomoc, warunki, o których zapewne zgóry wiedziano, że są nie do przyjęcia. Prócz jednej Francji, Europa pomagała komunistom, jak mogła.

Idźmy dalej. Wyrzekły się więc państwa zachodnie w stosunku do Sowietów akcji czynnej. Pozostała jeszcze akcja bierna. Clemenceau zaproponował swoją teorję „drutu kolczastego“. Można było Sowiety tak izolować od reszty świata, że zadusiłyby się one same przez się. Rosja była w stanie zupełnej ruiny. Po rewolucji bolszewickiej, rolnictwo, handel, przemysł, koleje itd.,— wszystko trzeba było odbudować od początku. Rosyjski głód ówczesny pamiętamy wszyscy. Bez pomocy Europy nie dałyby Sowiety temu nigdy

rady. Upadłyby wkrótce same naturalnym biegiem rzeczy.

Ale wówczas, zamiast zastosować teorję Clemenceau, zamiast nie puścić do Rosji ani jednego wagonu żywności, żadnego towaru, ani jednej maszyny, ani jednego inżyniera, instruktora—zaczęto Sowietom pomagać.

Zaczęto im posyłać wszystko i to na wyścigi, czego tylko Sowiety nie zażądały. Moskwa śmiała się w kułak, a Europa kłaniała się i mówiła: Specy? proszę. Traktory? I owszem. Maszyny? Ależ, chętnie. Kredyty? Z przyjemnością!

Teorja zgniecenia komunizmu za pomocą walki biernej, za pomocą izolacji, skonała, bo brakło jej jednej, koniecznej rzeczy — *solidarności wszystkich państw europejskich.* Tylko jakaś jedna, wielka liga antybolszewicka wszystkich mocarstw mogłaby drut kolczasty urzeczywistnić. Tej zaś Europa zawrzeć nie była w stanie, bo sama była i jest targana wewnętrznemi przeciwnościami i każde z państw, dla obrony swych interesów, gotowe wejść w przymierze nawet z djabłem, nietylko z komunizmem. A co będzie w przyszłości, co ten komunizm Europie szykuje, o tem narazie można nie myśleć. *Rozpoczęto politykę wprost jekiegoś bankruta, któremu chodzi tylko o zyski doraźne, bez myśli o przyszłości.* Zaczęto z Sowietami handlować, wchodzić w stosunki dyplomatyczne, kulturalne i t. p., chociaż zdrowy rozsądek jasno mówił, że ten kontrahent z Kremla właśnie przez te tranzakcje czycha tylko, aby przygotować Europie zgubę.

Pierwsze na tę drogę weszły Niemcy. Przyczyny tego są zrozumiałe. Walcząc z traktatem wersalskim, musiały one szukać pomocy gdzie się da, a naturalnym ich sojusznikiem mogła być tylko Rosja, jako wróg koalicji. Stąd pierwsza fala niemieckich speców w Rosji, organizowania armji sowieckiej, przemysłu wojennego sowieckiego przez Niemców i t. p. A potem powolutku, pocichutku i inne państwa zaczęły robić to samo. A każde z nich miało jedno i to samo tłomaczenie, a więc: jak Rosji nie sprzedam i od niej nie kupię, to zrobi to kto inny. Dlaczego on ma zarobić, a nie ja? Na tę samą drogę weszliśmy, zresztą teraz i my, Polacy, bo rzeczywiście, czyż zaszkodzilibyśmy coś kolwiek Sowietom, gdybyśmy jedni jedyni się od nich całkowicie odgrodzili? Wszystkie zyski i tak po dawnemu szłyby do kieszeni anglików, amerykanów, niemców. Ale na naszą obronę dodajmy, że na tę fatalną drogę weszliśmy ostatni i że handel nasz z Rosją jest i dziś jeszcze minimalny w stosunku do handlu innych państw zachodniej Europy.

Zapewne, że bardzo wielu myślicieli, polityków i t. p. na zachodzie zdaje sobie doskonale sprawę z tego harakiri, jakie dla Moskwy robi na sobie Europa. Wszystkie siły antybolszewickie są jednak, jak dotychczas, w tym wypadku bezsilne, bo cóż począć, jeśli kapitalizm, zarówno jak i samowładztwo mają odkąd świat światem jakąś wadę, jakąś nieuleczalną wprost chorobę, a mianowicie niepohamowane niczem pragnienie doraźnych zysków, doraźnego używania, chociażby za cenę późniejszego potopu. Tak było we Francji przed rewolucją, gdy ani królowie nie chcieli nawet cząstki władzy popuścić ze swej ręki, ani sfery wyższe, bogacąc się kosztem nędzy szerokich warstw, nie chciały dobrowolnie ustąpić ani cząstki z swych nadmiernych dochodów i doprowadziły do katastrofy rewolucji. To samo powtórzyło się za caratu rosyjskiego, kiedy chociaż wiedziano, że rewolucja od dziesiątków lat wisi w Rosji w powietrzu, w ślepocie swej doprowadzono wreszcie do bolszewizmu. Teraz w innej formie robią to samo sfery finansowo-przemysłowe świata. Zarobić! Niech się potem dzieje co chce, byle narazie mieć zyski z handlu z komunistami. Jak zaś potężnym jest wpływ tych sfer na państwa — to wiemy. One przecież przeważnie robią własnemi rękami politykę.

Samobójcza polityka Europy względem Sowietów zaczyna się nawet już i teraz na niej mścić. Symptomaty tego już mamy.

Popierają Niemcy Rosję i pierwsze zaczęły ją popierać, bo chcą odzyskać Pomorze, Górny Śląsk, Alzację i t. p. I po 15 latach przyjaźni z Sowietami, czego się doczekały? Przeszło stu posłów komunistycznych w Reichstagu! I wielką kwestją jest jeszcze, czy przy ostatecznej bitwie o ustrój państwowy w Niemczech zwycięży pan Hitler, czy komuniści.

Tymczasem zaś rżną się oni między sobą w najlepsze. Piętnaście lat pracy dla Moskwy wydaje swoje owoce.

Cóż więc wobec tego wszystkiego mamy robić my, Polacy? My znamy Sowiety jak swą kieszeń, bo siedzimy tuż przy nich i nas bluffy nie oszukają. Naszym więc obowiązkiem przedewszystkiem jest wołać na cały Zachód:

Jeszcze czas! Jeszcze Sowiety nie dokończyły swych piatiletek! Jeszcze komunizm jest słaby! Zdejmcie bielmo z oczu! UDERZAMY NA ALARM!

Zadrżeć z trwogi powinnaś Europo na widok tego, co cię czeka!

Opamiętaj się! Sama, własnemi rękami budujesz Rosję komunistyczną! A dla siebie grób!

DOKĄD IDZIESZ EUROPO?

„KOŁCHOZY".

Ostatni rok dziejów komunizmu w Rosji, a zwłaszcza ostatnia mowa Stalina, wygłoszona na ogólnym zjeździe partji, wysunęły w Sowietach na jedno z pierwszych miejsc zagadnienie, które jest obecnie bolączką ustroju sowieckiego i ogromną troską władców Kremla — zagadnienie „kołhozów".

O kołhozach słyszymy wogóle od dość niedawna. Za czasów Nepu nie było nawet mowy o nich. Jest to wytwór dopiero tej pierwszej sowieckiej piatiletki, która się właśnie teraz ukończyła. Ale też te pierwsze, otrzymane z kołhozów rezultaty, są tak ciekawe i tak dla ustroju komunistycznego druzgocące, że stanowią nowy, jasny argument na poparcie faktu, iż ustrój komunistyczny (w tym wypadku w dziedzinie agrarnej) jest utopią i w praktyce zastosować się nie daje.

Przedewszystkiem więc pewne wyjaśnienie: co to są kołhozy i sowhozy i czem się różnią od siebie? Otóż rząd sowiecki, rozpoczynając urzeczywistnienie programu komunistycznego, przystąpił do wcielenia w życie jednego z naczelnych jej punktów — zniesienia własności prywatnej ziemskiej. W tym celu trzeba było przedewszystkiem pozbyć się obywateli ziemskich, a następnie „kułaków", to jest średnio zamożnych chłopów, którzy dzierżyli w swych rękach lwią część ziemi i oczywiście za nic by jej nie oddali inaczej, jak zmuszeni siłą, bo wszelkie wprowadzenie własności wspólnej krzywdziło przedewszystkiem ich. Kułaków więc, jak wiadomo, masowo wytransportowano na północ, lub na Sybir, a w razie oporu rozstrzeliwano bez miłosierdzia.

Przez zgniecenie kułaków rząd sowiecki miał nadzieję odnieść i poboczną korzyść — przychylniej usposobić dla siebie te tłumy biednych chłopów, które zawsze z zawiścią patrzyły na bogactwa kułaka. Teraz trzeba było zaprowadzić kolektywizację. A więc zniesiono własność prywatną i cała ziemia, należąca do danej wsi, odtąd zaczęła stanowić własność wspólną wszystkich chłopów. Przy formowaniu kołhozów kwestja stanęła tak, że chłopi wspólnie obrabiali swe pola, każdy uprawiał wyznaczony mu kawałek, a następnie wieś oddaje rządowi pewną część wyprodukowanych produktów w naturze, a więc zboża, ryb, mleka, mięsa; co pozostało zaś jest własnością wsi. Chłopi muszą obowiązkowo z niej odłożyć pewną część na zasiew na przyszły rok, a z reszty mają się żywić, jak mogą.

Inaczej sprawa jest postawiona w sowhozach. Tam cała ziemia danej wsi jest własnością państwa. Chłopi obowiązani są oddać państwu absolutnie wszystko, co wyprodukowali, a obowiązkiem państwa jest ich utrzymywać.

Nawiasem dodamy, że na całym terenie Z. S. R. R. ziemi, skolektywizowanej w kołhozach, jest 68%, w sowhozach zaś 12%, czyli razem 80%.

Różnica ta jest czysto teoretyczna, bo ponieważ w jednym i w drugim wypadku w praktyce chłopi pracować nie chcą, a stawki w naturze, które z kołhozów mają dostarczyć państwu, są dość wysokie, więc tu i tam wieś zaczyna głodować. Zresztą rząd sowiecki przyciska chłopów, nie zostawiając im minimum, potrzebnego dla życia, w imię tego, że „jeśli nie macie co jeść, to wasza wina — nie chciało wam się intensywnie pracować".

Pojawia się więc teraz najważniejsze pytanie: dlaczego ten pierwszy eksperyment z kolektywizacją się nie udał — jak to otwarcie przyznał Stalin w swej mowie „o robocie na wsi". Dlaczego chłop, gdy mu odebrano własność prywatną, pracować nie chce, chociaż teoretycznie powinno być inaczej, albowiem w rzeczywistości chłop ten ma dużo lepsze warunki pracy, niż wtedy, gdy orał swój własny kawałek ziemi i gdyby tylko chciał pracować, to z tegoż samego kawałka ziemi miałby daleko więcej chleba.

Wszak chłopu temu zaprowadziły Sowiety wszelkie ulepszenia, których nie miał za czasów carskich. Ma on przeprowadzoną komasację, ma fachową pomoc agronomiczną, ma pomoc państwową w postaci nasion i nawozów sztucznych, ma nowoczesne maszyny rolnicze, gdyby więc np. w kołhozach oddał nawet rządowi obowiązujący podatek w naturze, to jeszcze żyłby znacznie lepiej w porównaniu z tem, co było dawniej. A jednak pracować nie chce.

Otóż tutaj grają rolę przedewszystkiem motywy psychiczne. Chłop chce mieć swoją własność. Woli z tego samego kawałka ziemi mieć mniej, ale wiedzieć, że ziemia jest jego i że włada całością produkcji, niż mieć więcej, jeśli ma część swej produkcji oddawać komuś prawie za darmo.

Czasy pańszczyzny, gdy chłop darmo pracował dla pana, są już tak dawne, że od owego okresu w psychice chłopa utrwaliło się mniemanie, iż plon z każdej grudki jego ziemi musi iść tylko dla niego, gdy zaś pomyśli, iż obrabiając dany kawałek może właśnie pracuje dla swego „robotniczo-włościańskiego państwa", to ręce mu opadają.

Dlatego też ani agitacją, ani ekspedycjami karnemi, ani prośbą, ani groźbą, nie może rząd sowiecki zmusić wsi do tego, aby zaczęła naprawdę pracować, mimo, że zrobił dla tej wsi wiele, uwolnił ją od znienawidzonego dworu, od wyzyskującego biedotę kułaka i dał jej częściowo kulturę rolną.

Okazało się, że wybudować w stepie wiele fabryk, stworzyć Dnieprostrój, Magnitorsk, jest daleko łatwiej, niż zmienić psychikę stu kilkudziesięciu miljonów włościan.

A przecież to przebudowanie psychiki chłopów jest rządowi sowieckiemu i dla celów gospodarczych i politycznych koniecznem. Chłop musi przejść z produkcji indywidualnej na kolektywną, bo tylko wtedy niemożliwem się stanie tworzenie się na wsi nowych grup kapitalistycznych. Jeśli tego się nie osiągnie, to w krótkim czasie z pracowitszych i sprytniejszych chłopów wyrosłaby na wsi nowa warstwa kułaków, wszystko wróciłoby do dawnego stanu i nastąpiłaby zupełna likwidacja agrarnego programu komunizmu.

Tymczasem sytuacja przedstawia się o tyle gorzej, że kołhozy i sowhozy nietylko nie osiągnęły swego celu, ale nawet zaczęły dla rządu pod względem politycznym dawać rezultaty wprost odwrotne.

Oto dopóki chłopi gospodarowali indywidualnie, na wsi, jak zwykle, były antagonizmy, chłopi byli podzieleni, a to utrudniało dostęp do wsi agitacji antysowieckiej. Obecnie zaś wieś zjednoczyła się jakby przeciw rządowi na platformie oporu przeciw kolektywizacji, z drugiej strony mając jedną wspólną własność, chłopi mają gotową formę organizacji, stanowią jakby jedną rodzinę, nieprzychylną rządowi, co oczywiście ogromnie ułatwia zadanie wszelkiej robocie antysowieckiej.

Stalin twierdzi, że elementy antysowieckie umyślnie chętnie idą do kollektywów dla uprawiania tam agitacji. „Szereg kollektywów służy jako legalna zasłona dla konspiracyjnych organizacji"— oto własne słowa Stalina. I dodaje: „Sowhozy i kołhozy są bronią, którą w pewnych warunkach można skierować przeciwko rewolucji".

Skandaliczne fakty na tle kołhozów mają już miejsce w rozmaitych punktach Rosji. Przytoczymy jeden z jaskrawszych, który miał miejsce niedawno na północnym Kaukazie. Z gazet sowieckich (pierwsza podała o tem wiadomość „Za Mir i Trud", redagowana w Rostowie nad Donem) dowiedzieliśmy się o wysiedleniu na północ całej ludności trzech stanic kozackich: Połtawskiej, Miedwiedowskiej i Urupskiej, razem około 50 tysięcy ludzi.

Za co? Za niespełnianie państwowych dostaw zbożowych, za opór przeciw wszelkim kampanjom gospodarczym, przeprowadzanym przez władze sowieckie. Kołhozy tamtejsze były tak opanowane przez elementy „antysowieckie", że np. w stanicy połtawskiej nie było de facto wcale władzy sowieckiej, mimo, iż urzędownie organizacja partyjna liczyła 180 komunistów.

To też nic dziwnego, że stanica, która przed rewolucją sprzedawała rocznie 750 tysięcy pudów zboża — teraz siała tylko na swój własny użytek, a 15 tysięcy hektarów ślicznego, kubańskiego czarnoziemu zaczęło zarastać stepowym burzanem.

Przy wysiedlaniu ludności, oczywiście, kozacy podnieśli bunt. Po rozstrzelaniu kilkuset najbardziej opornych, ludność przesiedlono.

Władze sowieckie podały ten fakt z komentarzem, że ma to być ostrzeżenie dla wszystkich opornych kołhozów.

Jakież środki mają być przez rząd zastosowane, aby stan rzeczy poprawić i zmusić wieś do posłuszeństwa?

Przedewszystkiem więc kierownictwo wszystkich kołhozów i sowhozów ma być oddane w ręce zupełnie pewnych komunistów. W tym celu mają być stworzone specjalne „wydziały polityczne“, które z największą ostrożnością będą tych kandydatów wybierać. Następnie zaś zadaniem tych kierowników będzie nietylko zmuszanie i kontrolowanie chłopów, ale co najważniejsze „uświadamianie“ ich, że dając odpowiednie dostawy państwu sowieckiemu, postępują zgodnie z własnym interesem, że przy kolektywizacji i opiece państwa więcej by mieli niż przy dawnej, indywidualnej własności i t. p.

Czy jednak rząd naprawdę jest przekonany, że te środki pomogą? Czy zwłaszcza to uświadomienie nie będzie przysłowiową „przemową dziada do obrazu“?

Któż bowiem zdoła przekonać chłopa, że oporny, stojący na czele kołhozu, który mówi, żeby zboża nie dawać, jest jego „wrogiem klasowym“ — zaś komunista, który mówi, żeby dawać „chlebozagotówkę“ — jest jego „przyjacielem“?

Podatek w naturze, za który pro forma płaci się nawet jakieś tam ceny, podczas, gdy w wolnym handlu ceny są dziesięć razy wyższe, będzie zawsze tym nieprzebytym murem, dzielącym wieś od ustroju komunistycznego.

A drugi mur — to zniesienie własności prywatnej. Wszak dzięki tym przyczynom są miejsca, w których zbiera się obecnie z hektara kilkadziesiąt pudów zboża, podczas, gdy przed „kołhozami“ zbierało się 200.

Chłop woli nie siać, nie orać, świnię i krowę woli zarżnąć i zjeść, a oddać jej prawie darmo nie chce.

Stąd też Rosji grozi znów widmo głodu. Powraca straszliwy upiór z 1921 r., gdy ludzie z głodu marli tysiącami.

Coprawda na Kremlu nie przejmowano się wtedy tem tak bardzo. Filozoficznie twierdzono, że głód minie sam przez się, gdy wymrą głodni. Zapewne więc niezbyt przejmują się i teraz.

Niemniej jednak, powtarzamy, to, co się dotychczas stało w Rosji z kołhozami i sowhozami, wskazuje na zupełne bankructwo sowieckiej polityki agrarnej.

Ustrój komunistyczny w dzisiejszych warunkach był, jest i będzie utopją.

Prof. *Stanisław Koeltz.*

Położenie robotników w Rosji Sowieckiej.

Wiem zgóry iż pisząc na prośbę „Strażnicy“ o położeniu robotników w Z. S. R. R., narażę się na dwa rodzaje zarzutów ze strony czytelników. Jedni stwierdzą, iż znajdują w niem tylko strony dodatnie, inni — ujemne. Eksperyment sowiecki zaciekawił świat cały, kryzys wszechświatowy podniecał to zaciekawienie, o Z. S. R. R. pisze się i dyskutuje bardzo dużo, — jednocześnie zaś niema kraju bardziej nieznanego nadal od Rosji Sowieckiej. Oprócz raportów konsularnych, poważnych artykułów w różnych przeglądach ekonomicznych i politycznych, oraz książek, malujących życie i poczynania sowieckie mniej lub więcej wnikliwie i bezstronnie, — na łamach prasy europejskiej, rozpoczęła się propaganda pro i contra sowiecka, dezorjentująca szalenie czytelników. Część prasy, popierana przypuszczalnie przez wielki kapitał, dyskredytuje wszystko, co się dzieje w Sowietach, powstając szczególnie na ciężkie warunki robotnika w Z. S. R. R., inna część —wyraźnie subsydjowana przez Sowiety, w mniej lub bardziej umiejętny sposób propaguje poczynania sowieckie, zwracając specjalną uwagę na wysoki poziom standartu życiowego mas pracujących.

Na tej płaszczyźnie stanęły również i masy czytelników. Każdy chce mieć takie wiadomości o Rosji, jakie jego sympatjom dogadzają, a rezultatem jest to, iż nieodpowiedzialna i niepoważna prasa, że nie powiem już przekupiona, prowadzi swoją kampanję oświetlenia Rosji, nie pod kątem dostarczania prawdziwych wiadomości i objektywnych, głębszych rozważań, a dostosowuje się jedynie do impulsywnych sympatji lub antypatji czytelników. Niektóre pisma i „magazyny“ wyspecjalizowały się w podawaniu fotografji, „ogonków“ i „dzieci opuszczonych“ w Z. S. R. R., inne znów (np. Berliński „Tageblatt“ lub Paryski „Vu“) wypuściły całe numery ilustrowane, gdzie na setkach fotografji, odpowiednio dobranych, wszyscy obywatele są dobrze odżywieni, mają całe buty i uśmiechnięte twarze. Takie samo ujęcie mają również opisy położenia robotników w Z. S. R. R. i jego porównanie z położeniem robotników zagranicą.

Uważamy, iż odpowiednio ustosunkować się do tej sprawy, mogą jedynie jednostki, które znają życie fabryczne i byt robotnika w różnych krajach Europy, oraz w dawnej i obecnej Rosji, nietylko teoretycznie, ale i praktycznie, patrzące pozatem na ustroje socjalne bez odnośnych uprzedzeń lub sympatji, oraz wnikające nie tylko w przejściowe stadja biedy i dobrobytu ale i w realizację tych czy innych założeń. Czy robotnikowi w Rosji Sowieckiej jest źle czy dobrze, lepiej czy gorzej niż w krajach zachodniej Europy? Pytanie to bardzo skomplikowane, zaryzykuję jednak na nie odpowiedzieć w ramach niniejszego artykułu.

Otóż po pierwsze, chwila obecna jest może najbardziej niestosowną dla wszelkich tego rodzaju porównań, gdyż zarówno u nas, jak i w Rosji sytuacja nie jest normalna. Z jednej strony w krajach tak zwanych kapitalistycznych, panuje przesilenie ekonomiczne, t. z. kryzys, może silniejszy od dotychczas obserwowanych, spotęgowany tem, iż jest on wszechświatowym, i że przemysł nie stał nigdy tak wysoko, jak teraz. Dlatego pomimo różnych zabezpieczeń socjalnych, położenie robotników u nas jest bardzo różne, w zależności od tego, czy pracują oni, lub nie, co znów wpływa odpowiednio na stan materjalny, oraz psychiczny robotnika.

Inna znowu, lecz również skomplikowana dla oceny porównawczej, jest sytuacja robotnika w Z. S. R. R. Rosja Sowiecka, dzięki swym wyjątkowym warunkom olbrzymiego terenu, posiadającego wszelkie bogactwa, naturalnie, ogromne ilości ludzi i zacofaniu ekonomicznemu, może sobie pozwolić na gigantyczną rozbudowę przemysłu. Chcąc dopiąć jednak swych celów planowej rozbudowy przemysłu od podstaw, nie uciekając się do zagranicznych pożyczek długoterminowych, rząd sowiecki mógł znaleźć potrzebne pieniądze tylko w drodze rabunkowego eksportu środków żywności i przedmiotów pierwszej potrzeby, oraz pożyczek wewnętrznych, — a co za tem idzie szalonego obniżenia standartu życiowego ludności.



Pomnik Lenina, wodza komunizmu.

To też jeśli porównamy obecnie średni poziom życiowy mas robotniczych u nas i w Rosji, musimy stwierdzić, iż nawet nasi bezrobotni odżywiają się i ubierają lepiej, niż pracujący robotnicy sowieccy, i że ci sami rosyjscy robotnicy przed rewolucją, żyli w większości wypadków lepiej niż teraz, — choć statystyka sowiecka dowodzi rzeczy wprost odwrotnych.

Jako robotnika rozumiem naturalnie rdzennego proletarjusza miejskiego lub wiejskiego i nie mówię tutaj o tych setkach tysięcy byłych inteligentów, kupców, samodzielnych rzemieślników czy ewentualnie zamożniejszych chłopów, — których stopa życiowa nie będzie prawdopodobnie już nigdy tak wysoką, jak była kiedyś. Pomijając szalone (możliwe iż czasowe tylko) braki przeciętnego obywatela sowieckiego, położenie ich jako obecnych robotników, jest bez porównania gorsze od położenia rdzennych proletarjuszów, gdyż narażeni są na stałe szykany i niepewność jutra. A są przecież również robotnikami.

Skala zarobkowa, w zależności od kwalifikacji, wykształcenia i odpowiedzialności (robotnik zwykły, wykwalifikowany, technik, inżynier, czerwony dyrektor), jest niemniejsza jak u nas, choć dyrektor jako partyjny ma często mniejszą pensję od inżyniera.

Robotnik sowiecki, który pracuje bardzo ciężko w ramach surowej obecnie dyscypliny, otrzymuje wzamian jedynie głodowe minimum egzystencji, a stan ten dotychczas jeszcze się ciągle pogarsza. Jest on ponadto eksploatowany dodatkowo w umiejętny sposób, w postaci różnych robót nadliczbowych (jako to) „udarniczestwo“, t. j. praca poza godzinami zasadniczemi lub w święta, względnie podniesienie intensywności pracy akordowej (jako nagroda lepsza racja żywnościowa lub przydział odzieżowy),—„współzawodnictwo socjalistyczne“ t. j. również większa intensywność pracy całych cechów i fabryk z nagrodą w postaci zaszczytnych wzmianek w gazetach lub orderów, nazw bohatera pracy i t. p. W ten sposób 8-mio, a nawet 7-mio godzinny dzień pracy zamienia często na 9-cio i 10-cio godzinny. Naturalnie całą tą „nagruzkę“ (obciążenie) uchwalają robotnicy na zebraniach „dobrowolnie“. Nieraz słyszałem, jak, wychodząc z zebrania, przeklinano inicjatorów uchwalonego projektu.

Walka z „progulszczykami“ (robotnikami, którzy opuszczają pracę z powodu pijaństwa, lenistwa, a często wprost zbytniego przemęczenia), czy też „letunami“ (przechodzącymi z fabryki do fabryki w poszukiwaniu lepszych warunków zarobkowych, żywnościowych czy mieszkaniowych, w zależności od fabryki, rejonu lub miasta) bardzo obostrzona ostatnio. Formalne cechy niewolnictwa można zauważyć w postaci przymusowego przytwierdzenia do danej fabryki na okres paroletni, pozbawiania kart żywnościowych, a nawet mieszkania.

Tego rodzaju metod nie stosuje się do robotników, nigdzie poza Rosją.

Naturalnie, o ile na zachodzie poziom życiowy robotnika nawet w normalnych czasach jest bardzo różny, w zależności od państwa czy choćby poszczególnej fabryki, — to na terenach olbrzymiej, budującej swój przemysł Rosji, są też ogromne różnice szczególnie mieszkaniowe. Częściowo robotnicy mieszczą się po norach miejskich w najstraszniejszych warunkach higjenicznych i chorują masowo w skutek braku opalu (reumatyzm stawowy robi większe spustoszenia od gruźlicy),—częściowo jednak, szczególnie w nowopowstających „miastach socjalistycznych“, warunki są już zupełnie dobre, jest dużo światła, są urządzenia higjeniczne i ogrody dokoła, a że domy te w krótkim czasie po ich zamieszkaniu stają się wewnątrz brudne i brzydko pachnące, to już wina małego jeszcze ukulturalnienia proletarjuszy rosyjskich.

Plan drugiej piatiletki przewiduje ogromne sumy, przeznaczone na potrzeby kulturalno-społeczne ludności, a jednocześnie z osłabieniem tempa nowego budownictwa przemysłowego i planami ulepszenia funkcjonowania kooperacji, lepsze ma być opatrzenie ludności w żywność, ubranie etc.

Równocześnie z usuwaniem braków w obecnej produkcji przemysłowej, ma być podwyższona wydajność pracy i zniżone ceny własnej produkcji.

Jak widzimy, położenie robotników w Rosji jest pełne kontrastów, reasumując jednak wszystko nie jest ono w danej chwili godnem pozazdroszczenia. Dowodem może służyć to, iż robotnicy cudzoziemscy, nawet komuniści, mający warunki znacznie lepsze od obywateli sowieckich, są najczęściej bardzo rozczarowani pobytem w Rosji, porzucają nawet pracę, woląc być bezrobotnymi we własnym kraju. Pomijając braki aprowizacyjne, atmosfera przymusu i niewolnictwa myśli, daje się robotnikom zachodu, szczególnie we znaki.

Inżynier *Tadeusz Bleszyński.*

Piatiletka bezbożników.

Czytając prasę sowiecką z ostatniego miesiąca, t. j. z okresu podsumowywania wyników pierwszej piatiletki i porównywując ją z treścią prasy ostatnich lat czterech, ma się wrażenie, wybuchu szału religijnego, poprzedzonego długotrwałym tańcem derwiszów.

O ile cała piatiletka przechodziła pod znakiem jakiejś psychozy religji materjalistycznej, to jej zakończenie, uważane za niesłychane zwycięstwo, doprowadziło duchownych „wiary w maszynę", do rzeczywistego szału i upojenia. Wieloszpaltowe mowy Stalina, Mołotowa, Kaganowicza i Woroszyłowa, arcykapłanów nowego kultu, są naszpikowane cyframi dotyczącemi miljardów tonn węgla, drzewa, żelaza i betonu, miljonów hektarów ziemi skolektywizowanej, setek tysięcy nowych techników, tysięcy fabryk i domów komunalnych i t. d. Porusza się kwestja przemysłu, rolnictwa, techniki, nauki bytowania i t. d., wiwatuje się na cześć proletarjusza który jeszcze nie umarł z głodu oraz na cześć wszystkich rodzajów piatiletek, jakie były dokonane do 1 stycznia 1933 roku, oraz projektowanych na następne pięciolecie. Martwa cisza panuje jedynie — odnośnie piatiletki antyreligijnej, rezultatów dotychczas przez nią osiągniętych i planów na przyszłość dotyczących walki religijnej.

Władza sowiecka walczy z religją u siebie i zagranicą, tracąc na tę walkę sporo sił i pieniędzy, nie przyznaje się jednak do tego, twierdząc oficjalnie, iż w Z. S. R. R. jest... wolność religijna, walkę tę zaś prowadzi jedynie uświadomione społeczeństwo komunistyczne. Dla tego też, wobec śmiesznej perfidji rządu sowieckiego, odżegnywanie się od oficjalnej walki z religją, o dotychczasowych zdobyczach pięciolatki antyreligijnej, ani o „planie" na przyszłość, z przemówień wodzów komunistycznych nic się dowiedzieć nie możemy i musimy szukać ku temu dróg i źródeł zupełnie innych, nawet na miejscu w Z. S. R. R.

Słysząc zagranicą o walce z religją, widząc jej metody i rezultaty tutaj w Rosji, nie można nie zadać pytania, jaki jest cel tej walki, to jest czy ma on podłoże filozoficzne czy też polityczne?

Komunizm jako zasadniczą podstawę swej „filozofji", wysuwa hasło materjalizmu, nie chcąc nic wiedzieć o tem, ku czemu rwie się dusza ludzka, czego zaś nasze ograniczone zmysły nie mogą namacalnie objąć i objaśnić. Apoteozując praktyczną wiedzę ludzką, odrzuca się wszystko co jest podświadome, nadludzkie i co mogłoby odrywać szablonowego człowieka od walki o jedyny jakoby cel ludzkości, standaryzowany dobrobyt materjalny kolektywu ludzkiego. Nienawiść do religji ma podłoże filozoficzno-materjalistyczne. Dochodzi również i podłoże polityczne oparte na tem, iż przedstawiciele kultów religijnych, należeli jakoby zawsze do klas uprzywilejowanych, odnoszących się wrogo do wszelkich rewolucji, a specjalnie w Rosji byli podporą caryzmu. Ponadto religje są międzynarodowe, a ponieważ komunizm ma być również międzynarodowym i głosi swe zasady w formie przypominającej jakiś surogat prymitywnej religji materjalistycznej, stąd też nienawiść do konkurenta nad władctwem umysłowości ludzkich—jest ogromna.

Walka z religją została wypowiedziana razem z rewolucją socjalną i trwa w postaci ciągłej „wielolatki", mającej początek ściśle datowany,— lecz nie posiadającej końca. Można bowiem nakreślić i wypełnić w ściśle określonym terminie plan wybudowania fabryk, skolektywizowania roli, skasowania domowego odżywiania i t. d., to jest przejść na 100% socjalizm. Inaczej ma się sprawa z antyreligijnością. Jeszcze łatwiej i w krótszym terminie niż pięcioletni można dać zarosnąć księżym tonsurom, ogolić wszystkim popom brody i w cerkwiach otworzyć kinematografy antyreligijne, lecz nie można w określonym terminie wykorzenić w ludziach wiary, względnie mieć pewność, iż takowa została wypleniona i że w końcu drugiej piatiletki, 160 miljonów, a wtedy już może 180 miljonów obywateli Z. S. R. R., będzie *głęboko wierzyć*, iż niema Boga, niema duszy, niema kary i nagrody w przyszłem życiu i że wszystko kończy się tutaj na ziemi. Może też dlatego, rząd sowiecki lubiący pewne i cyfrowe zwycięstwa materjalne, a nie efemerydy, boi się podpisywać oficjalnie pod programem piatiletki antyreligijnej, gdzie nie mógłby z całą pewnością powiedzieć czy w dniu 1 stycznia 1938 roku, ludność Rosji przestała wierzyć w Boga na 100 czy tylko na 99%.

Dlatego prowadząc sam wykonanie walki z religją, propagandę antyreligijną oddał rząd w ręce „Związku Wojujących Bezbożników", tak jak naprzykład zaopatrzenie kooperatyw oddano w ręce „Centrosojuzu", a asekurację systemu sowieckiego—w ręce G. P. U.

Wojujący Bezbożnicy mają wiele sposobów walki z uczuciami religijnemi i wiarą ludności. Najprymitywniejszym z nich są muzea antyreligijne, tak często zresztą opisywane, iż nie będę się nad niemi szerzej rozwodzić. Egzystują one w każdym prawie mieście i mają spełniać zadanie propagandy antyreligijnej. Mam wrażenie jednak, iż gdyby oczyścić je z różnych napisów wyśmiewających i tłomaczących wszystko dotyczące religji, pod swoistym kątem widzenia, mogłyby one spokojnie stać i u nas, jako muzea historyczne i etnograficzne, malujące historję różnych wierzeń, kultów i cywilizacji na przestrzeni wieków. Możliwe, iż z chwilą zamknięcia wszystkich świątyń, wierni będą chodzić do tych muzeów, aby się pomodlić przed jakimś posągiem lub ikoną. Nie widziałem wprawdzie sam, lecz słyszałem nieraz o ludziach żegnających się przed różnymi eksponatami muzeów antyreligijnych.

Związek Wojujących Bezbożników rozporządza ogromnymi środkami finansowymi, dostarczanymi jakoby przez społeczeństwo „dobrowolnie". Wydaje on sporo pism: tygodników i miesięczników, często ilustrowanych, obliczonych na całą skalę poziomów umysłowości czytelników, poczynając od najbardziej prymitywnej propagandy dla wsi, a kończąc na roztrząsaniach „filozoficznych", gdzie jednak bardzo często zdarzają się dowodzenia, podobne do znanego matematycznego trick'u, za pomocą którego można dowieść, iż 2 raza 2 równa się 5. Naturalnie te lub inne powiedzenia Lenina zastępują dogmaty wiary, i wszelkie rozumowanie w tych wypadkach winno odpaść.

Tygodniki, szczególnie humorystyczne, ilustrujące tematy antyreligijne są często bardzo dobrze wydawane i w swoim rodzaju dowcipne. Nakłady są olbrzymie, naprzykład gazeta „Bezbożnik" rozchodzi się podobno w 300.000 egz. „Bezbożnik Ilustrowany", tygodnik dla miast — 220.000 egzemplarzy. Pewien „poważny" i „naukowy" miesięcznik antyreligijny dochodzi do cyfry 40.000 egz. Jasne zresztą, iż w większości wypadków prenumerata jest przymusowa. Są naturalnie i wydawnictwa w języku polskim. Wydaje się ponadto ogromną ilość książek (powyżej 300 dzieł rocznie), broszur,—wystawia sztuki teatralne i nakręca filmy antyreligijne. I jeśli chodzi o ośmieszanie religji i dyskredytowanie duchowieństwa wśród mas, ten ostatni sposób daje może najwięcej efektów. W powodzi filmów piatiletkowych, filmy antyreligijne są najlepsze, a film pod tytułem „Święto św. Jordana", pomimo niesmaku jaki budzi, jest o tyle komiczny, w zakresie ujawniania, fałszowania cudów, że nawet głęboko wierzący rosjanie radzili mi go obejrzeć. Grany przez wybitne siły ekranu, jest on rzeczywiście dużym czynnikiem propagandy antyreligijnej.

Jednym z wielkich atutów używanych przez bezbożników w ich walce antyreligijnej, jest Darwin i jego teorja, pochodzenia człowieka od małpy. W kinach i na odczytach, prelegenci walkują teorję Darwina, pod antyreligijnym kątem widzenia, a w Suchumie, na Kaukazie, otwarto specjalny „małpi instytut", dla badań nad inteligencją tych stworzeń. Warunkom ich egzystencji mogłoby pozazdrościć wielu obywateli sowieckich. Wyższe gatunki małp żyją w warunkach ludzkiej stopy życiowej, do łóżek, naczyń do jedzenia, nauki, etc. włącznie. Te cyrkowe metody, przeprowadzane naukowo, mają stwierdzić możność doprowadzenia małp do poziomu inteligencji ludzkiej, potwierdzić teorję Darwina, a tem samem zdyskredytować wyższe pochodzenie człowieka.

Kwestja dalszego zamykania cerkwi i świątyń innych wyznań (co rok po parę tysięcy), prześladowania duchownych, (areszty, wysyłanie do robót przymusowych, przymusowe często należenie do agentów G. P. U., przymusowe zamieszkanie poza obrębem miast etc., propagowanie antyreligijności w szkołach) specjalne pogadanki dla dzieci, „kąciki antyreligijne" w fabrykach, klubach, teatrach etc., oraz stała denuncjacja z następnym pozbawieniem praw, osób wypełniających obowiązki religijne, sprawia, że chociaż sporo ludzi uczęszcza do świątyń, a nawet są wypadki zawierania ślubów w nielicznych pozostałych cerkwiach, chrzcenia dzieci, (najczęściej pokryjomu) i chowania w czarnych i białych trumnach (a nie czerwonych),—to religijność u ludzi maleje. a szczególniej w zastraszający sposób u młodzieży.

Czy religja na terenie Rosji sowieckiej zaginie, a nawet—czy wogóle zaginie, to inne pytanie, co do którego mając na uwadze niezaspokojone w materjaliźmie potrzeby ducha ludzkiego, można odpowiedzieć przecząco.

inż. *T. Bleszyński.*

Wytwórnia ludzi automatów!

Stare powiedzenie „ex oriente lux", w tłomaczeniu „Światło ze wschodu", jest tylko w 50% słuszne.

Prawda, iż bliższy i dalszy południo-wschód azjatycki od Galileji aż do Chin był zawsze dostawcą wszystkich najwznioślejszych podstaw filozoficzno-moralnych, — ba, nawet religje Inków i Majów, kto wie, czy nie biorą początku w Azji. Wiadomo jednak, że Azja podzielona jest wzdłuż Himalajami, oraz ich odnogami na północno i południowo. Ciepło południa skierowywało umysłowość bardziej w kierunku filozofji oderwanej i absolutu, to też zarówno Budda pod krzakiem herbaty, jak i Mahomet, rozmyślający w cieniu palmy daktylowej, zachowywali się spokojnie i po dżentelmeńsku, nie wchodząc w paradę europejczykom.

Nawet Apostołowie chrześcijańscy, agitując wśród ludów Europy za przyjęciem swej etyki i filozofji, robili to z umiarem. Sprawa zaś prześladowania chrześcijan za czasów Nerona, jak to później wyjaśniono, miała charakter wyraźnego szantażu. Jednem słowem z południowego wschodu spływały zawsze na Europę spokojne światła kategorji duchowych.

Inaczej się miały i mają sprawy z Azją północną. Już Atylla, mało filozofując, siadł na koń i popędził na zachód hordy barbarzyńców, przyczyniając Europie dużo kłopotów. Zaś następca Atylli, Dżingis-Chan, spreparował plagjat dzieła Atylli, uwieńczony zresztą tym samym skutkiem, co i pierwszy.

Trzecia zaś powtórzyła tę samą historję Moskwa w roku 1920, przez najazd hord komunistycznych na Polskę, by w rezultacie zgnieść Europę.

Rosja, która teraz zarówno terytorjalnie jak i mentalnie, jest w równej mierze Azją, jak i Europą, chciałaby pójść jeszcze raz w te ślady.

To też powiedzenie „ex oriente lux" jest teraz nie na miejscu i należy je zastąpić powiedzeniem „*Ciemność i burza ze Wschodu nadchodzą*".

Rozbiwszy się w roku 1920 o Polskę, zdawało się, iż niewyładowana całkowicie energja azjatów rozejdzie się im po kościach, — Europa odsapnęła spokojnie. Spokój ten jest przedwczesny. Sowiety są krajem nawpół azjatyckim, a ich duchowi wodzowie umieli połączyć chytrość azjatycką z europejską zdolnością czynu. To też, nie mogąc zgnieść Europy atakiem frontalnym, uciekają się do atakowania tyłów, chcąc zdobyć Zachód dla swoich poczynań i wtedy go podbić. Dlatego należy przeobrazić własny lud tak, aby do tego ataku był zdolnym.

Wychowawcza piatiletka jest jedną z najważniejszych piatiletek w Sowietach, od niej zależy utrwalenie komunizmu wewnątrz Eurazyjskiego północo-wschodu i jego ekspansja na świat cały.

Każdy kraj musi hołdować jakiejś religji i jakiejś filozofji w danym okresie swej egzystencji i od tego zależy jego oblicze.

Przywódcy komunizmu, Lenin i Stalin opierając się na Marxie, dali pewną namiastkę mało skomplikowanej religji i filozofji, które ludziom prymitywnym duchowo mogą trafiać do przekonania. Zresztą umysłowość północno-eurazyjska znalazła dobry sposób na wpajanie swych zasad otoczeniu zapomocą metody: „Słuchać i nie rozumować". Dlatego jednak trzeba pozbawić jednostkę indywidualności, a dlatego znów jednostkę winna zastąpić zbiorowość t. j. kolektyw.

Mniemanemu dobru kolektywu żelazna dyscyplina podporządkowuje dobro jednostek, tak jak w społeczeństwie owadów—mrówek, lub pszczół.

List z Moskwy.

Korespondencja własna. — Moskwa w lutym.

Od osoby, która wyjechała do Moskwy i którą prosiliśmy o nadsyłanie nam stałej korespondencji, otrzymaliśmy niniejszy list, który zamieszczamy jako pierwszy.

Osoba ta zna dobrze Rosję, gdyż stale od szeregu lat przebywa w Moskwie. W Warszawie bawiła tylko czasowo. Stąd jej korespondencje będą dla nas cennym materjałem informacyjnym o nastrojach panujących w Z. S. R. R. ze względu na bezpośredniość źródła i na to, że korespondent nasz zna dobrze teren sowiecki.

Przyjechawszy do Moskwy, zgodnie z przyrzeczeniem danem redakcji, wysyłam pierwszą swą korespondencję, w której przesyłam kilka spostrzeżeń jakie zrobiłem po kilkumiesięcznej nieobecności w Z. S. R. R.

A więc ostatnio szeroko choć po cichu mówiono w Moskwie, że Stalin odejdzie. Miało to być następstwem kompromitacji „kołhozów", które są jego tworem i umiłowanem dzieckiem. Według ogólnej opinji miejsce jego miał zająć Kirow. Jest to człowiek mądry, przedstawiciel inteligencji wśród najwyższych sfer sowieckich. Liczono, że w takim razie na pierwszy plan wysunie się „grupa inteligentów", a więc: Krestinski, Łunaczarski, Mołotow, Bubnow, Krzyżanowski i t. d. i że nastanie koniec stalinowskiej „chamokracji". Cała reszta starej i nowa inteligencja cieszyły się już. Zwlaszcza cieszyli się „specy", gdyż mieli nadzieję, że teraz oni pójdą w górę. Niestety, Stalin został, nadzieje rozwiały się i wszystko zostaje po dawnemu.

Co do życia w samej Moskwie, to pierwszą charakterystyczną cechą obecną mieszkańców jest to, że nikomu nie chce się pracować. Wobec szalenie ciężkich i stale pogarszających się warunków bytu, ludzi ogarnęła jakaś apatja. Praca nie daje rezultatów, bo wszyscy sobie mówią: czy pracujemy, czy nie pracujemy, to wszystko jedno — jest głód, chłód, nędza, i brak wszystkiego.

Wiem, że panuje ogólna opinja, iż przynajmniej w przemyśle pracują tak usilnie, iż czasem wyrabiają nagrodę ponad normę. Piszą o tem wszystkie gazety. Otóż właśnie w tej dziedzinie, ostatnio, wskutek pogorszenia się sytuacji żywnościowej, nastąpiło, przynajmniej w Moskwie, pewne odprężenie. Robotnicy są rozczarowani, bo rozumieją, że miasta i przemysł same nie zdziałają nic, jeżeli wieś nie będzie dostarczać produktów żywności.

Opowiadał mi pewien inżynier, jak ciężkie położenie jest ich, speców, gdy z urzędu muszą nakłaniać robotników do pracy.

Cóż mogę zrobić — mówił ów inżynier — wchodzę na salę i mam przemowę:

„Towarzysze, tak pracować nie można. Powinniście nakoniec zrozumieć, że własne dobro psujecie. Przecież fabryka jest waszą własnością!"

„Będzie mleć językiem — słyszę głosy. Mamy już dosyć tych bredni. Gdyby fabryki były nasze, nie brakowałoby nam chleba, bez butów i odarci nie chodzilibyśmy".

„I cóż na to odpowiedzieć? — mówi zrozpaczony inżynier. Przecież sam rozumiem, że w tych warunkach trudno od ludzi czegoś wymagać i sam nie mogę ponosić odpowiedzialności za ich pracę. A wszystkiemu winna drożyzna żywności".

Co do tej żywności, to nie znam się na rolnictwie i trudno mi coś pisać o kołhozach, ale na ten temat krążą po Moskwie ciekawe wieści.

Mówią mianowicie, że chociaż Stalin narazie zwyciężył i pozostaje, to jednak co robić na wypadek, jeśli kołhozy w dalszym ciągu okażą się niemożliwością i trzeba będzie jednak w ostateczności je zlikwidować, aby Rosja nie wymarła z głodu.



Widok jednej z głównych ulic Moskwy dzisiejszej.

Otóż Stalin, jeżeli już nie będzie innego wyjścia, jest podobno przygotowany cofnąć się wstecz, ale nie na cały krok, tylko na pół kroku — nie do własności indywidualnej, tylko najwyżej do socjalizmu.

Jeżeli chłopi ostatecznie zawiodą pokładane w nich nadzieje, wtedy zniesie się kołhozy, a ich tereny staną się własnością państwa, któremi będą zarządzać „czerwoni" dyrektorzy, urzędnicy i t. d. Nie chciał chłop pracować, jako współwłaściciel ziemi, będzie musiał pracować, jako zwyczajny robotnik, ale własności swej nie odzyska nigdy.

Tak się mówi w kołach komunistycznych i nadzieje swe, oczywiście, opiera się na niewolniczej psychice chłopa, na tem, że jeśli tylko temu chłopu dać za jego pracę jakieś, chociażby mizerne wynagrodzenie, to już będzie on czuł się zadowolonym. Prawdziwy rezultat byłby w takim razie ten, że komunizm wprost wywłaszczyłby chłopów. Z właścicieli zrobiłby ich proletarjuszami.

Są to jednak tymczasem pogłoski, bo Stalin podobno „zawziął" się, żeby w trupa wlać nowe życie i że kołhozy muszą być. A tymczasem w Moskwie wszyscy z trwogą oczekują przednówka, bo do nowych zbiorów jeszcze daleko, a z aprowizacją okropnie.

Dodam nakoniec, że znów ludzie zaczynają mówić o wojnie. Mówi się dziś o niej co pewien czas ciągle, od lat, ale teraz mówi się inaczej.

Dawniej mówiło się, że wojna będzie, bo burżuazyjna Europa na Sowiety napadnie, chcąc obalić komunizm. Stale pisała o tem prasa i stąd wzywano obywateli do wytężonych ofiar, do pogotowia, do cierpliwego znoszenia nędzy wobec grożącego niebezpieczeństwa i t. d. Podbudzano w ten sposób „patrjotyzm komunistyczny".

Dziś jest odwrotnie. Mówi się, że wojna będzie, ale nie Europa ma napaść na Sowiety, a odwrotnie, że Sowiety będą chciały ją wywołać, jeśli już nie będzie innego wyjścia, jeśli komunizm dojdzie do takiego rozkładu, że nie będzie miał nic do stracenia. Wtedy wojna jako ostatni atut. W chaosie wojny trudności wewnętrzne muszą się przeobrazić, wszystko musi się jak w garnku zagotować i może wyłonią się nowe perspektywy.

To ostatnie, co napisałem, uważam jednak raczej za pobożne życzenie znękanej ludności, która za wszelką cenę czeka jakiejś poprawy i stąd nadzieja, że może jakiś kataklizm wreszcie wyratuje ją.

Kończę tę pierwszą swą krótką korespondencję, w następnej postaram się obszerniej donieść Wam co słychać dookoła Kremla, oraz co się dzieje wśród naszej polonji moskiewskiej.

Ternes.

Meterlinck, a bodaj i Evers podpatrzyli i opisali ciekawe życie i ustrój społeczny tych owadów.

Bolszewicy wzięli je jako ideał i przykład godny naśladowania dla ludzkości. Klasowość w zależności od wykonanej pracy, nastawienie na technikę i pracę dla zbiorowości, standaryzacja życia i bezpardonowość w stosunku do wyłamujących się z pod praw kolektywu i dyktatury — to cech i owadów i... ludzi komunistycznych, których ma wytworzyć obecna Rosja.

Gdy siedzi się w Rosji i patrzy się dookoła szeroko otwartemi oczami, spostrzeżenia takie nie mogą się nie rzucać w oczy. Przeciętny obywatel sowiecki nie jest nigdy naprawdę sam, bo nawet w pojedyńczych celach więzień G. P. U. stale go podglądają. Wobec braku mieszkań śpi zbiorowo w domach Z. A. K. T. ów, lub w domu—Komunie. Je wspólnie w sali tegoż domu, lub w fabryce—kuchi, pracuje wspólnie, nawet muzea zwiedza on grupowo, aby nie odczuwać indywidualnie, mając kryterjum narzucone wspólnie zgóry przez przewodnika. Gdyby było możliwem, nakazanoby wyłącznie wspólne czytanie. Powieściopisarzem cudzoziemskim, najbardziej zalecanym w Sowietach i z tego powodu najbardziej czytanym przez młodzież, jest autor północno-amerykański, o dziwnem, niby to hiszpańskiem nazwisku — John Dos Pasos, co po polsku brzmi — Jan Dwa Kroki. Otóż ten pan „Dwukrocki", szukając nowych dróg w literaturze, idzie bardzo na rękę idei sowieckiej, gdy operując kolektywem, jako jednostką, kładzie cegiełkę pod gmach nowego społeczeństwa owado-ludzi. Szanuje bardzo pszczoły i mrówki, lecz mieszkając w republice Sowietów i patrząc na wpajaną tutaj psychozę pracy, zaczyna z pewnym niepokojem patrzeć na mrówki, biegające koło mrowiska i pszczoły, cisnące się do ula. Znając język owadów, w komunalnej sypialni ula, czy mrowiska możnaby napewno podsłuchać stałe rozmowy o piatiletkach, produkcji miodu, przy budowaniu nowego gigantycznego mrowiska.

W walce z religją i ogłaszaniu bankructwa teorji duszy ludzkiej w Z. S. R. R. wysuwa się ciągle, jako bojowy atut, teorję Darwina i bliskie pokrewieństwo człowieka z małpą i tak dalej wdół poprzez mrówki, aż do ameby.

Patrząc nieraz na takich odczytach na małpy na ekranie, oraz prelegenta i publiczność, nie mogłem nie przyznać, iż odnośnie Sowietów, teorja Darwina może jest słuszną — zdarzają się podobieństwa uderzające.

Zresztą na całym świecie tresuje się małpy, w Sowietach zaś wprowadza się tresurę ludzi na wzór zwierząt, czy owadów.

Z rozmów z technikami i robotnikami cudzoziemskimi w Z. S. R. R., wnioskować można, iż pomijając braki, głód, nietyle zresztą własny, ile widziany u otoczenia sowieckiego, ta właśnie druzgocąca tresura ludzi w celu zamienienia ich na społeczeństwo owadów, jest najtrudniejsza do zniesienia, choćby z tytułu widza, szczególniej człowiekowi zachodu, bez względu jaki kapitał nosi on w głowie, lub w kieszeni.

Czytałem kiedyś nowelę fantastyczną Wills'a: „W puszczach za Amazonką". Mrówki robiły takie szkody, iż rząd brazylijski wysłał kanonierkę do walki z nimi i odstraszania ich od wiosek kolonistów. Mrówki okazały się podstępne, zachłanne i zatruwały swym jadem śmiertelnie. Ekspedycja wycofała się ze stratami. Pobitemu kierownikowi kanonierki przychodzą ponure myśli do głowy: za rok mogą mrówki przejść Amazonke, w roku 1950 dotrzeć do oceanu, a w roku 2000 mogą pokryć Europę czerwonym całunem.

Jak uczy historja, jasne światło — lub czarne chmury szły zawsze ze wschodu, a owado-ludzie z nad Wołgi są bardziej niebezpieczni od mrówek z nad Amazonki, gdyż kąsają śmiertelnie nie tylko ciało, ale i ducha europejczyka.

Z Rosji Sowieckiej.

DOROCZNY KONGRES SPRAWOZDAWCZY WŁADZ Z. S. R. R.

W wielkiej sali pałacu kremlowskiego odbyło się z pompą otwarcie dorocznej sesji sprawozdawczej władz naczelnych Z. S. R. R. za rok ubiegły. W przeddzień odbyła się żałobna akademja w Teatrze Wielkim, poświęcona dziewiątej rocznicy śmierci Lenina. Akademja odbyła się pod hasłem: „Lenin umarł — ale dzieło Jego żyje".

Otwarcie kongresu nastąpiło przy zachowaniu nadzwyczajnych środków ostrożności. Najwierniejsi czekiści z G. P. U. sprawdzali trzykrotnie każdą imienną przepustkę, przyglądając się badawczo każdemu „delegatowi", mimo kilkakrotnego sita, przez które musieli przejść delegaci kongresu.

W specjalnej loży zasiadł akredytowany w Moskwie korpus dyplomatyczny i korespondenci prasy zagranicznej.

Za stołem prezydjalnym zasiedli czołowi dygnitarze komunistyczni z Kalininem, Mołotowem i Stalinem na czele.

Posiedzenie zagaił i przewodniczył Kalinin, który wygłosił 20-minutowe optymistyczne preludjum, charakteryzując w sposób najbardziej optymistyczny sytuację wewnętrzną, gospodarczą i międzynarodową Z. S. R. R.

Trzy godzinne expose wygłosił prezes rady komisarzy ludowych Mołotow. W części, dotyczącej spraw wewnętrznych i gospodarczych mówca powtórzył znane tezy z ostatniego kongresu partyjnego.

Program dla przemysłu streszcza się w podniesieniu wydajności pracy, obniżeniu kosztów produkcji, polepszeniu jakości wyrobów i t. p.

Rolnictwu nakazano? Wzrost urodzajności i energiczne kierownictwo kołchozami i sowchozami (widzimy to ostatnio po wysiedleniu przymusowym dziesiątków tysięcy chłopów, za uprawianie jakoby sabotażu dostaw zbożowych).

Handel pomiędzy miastem a wsią mówca określił jako „daleki od nepu". We wszystkich przejawach życia gospodarczego będzie stosowana jak najściślejsza oszczędność.

Mołotow kilkakrotnie powracał do zagadnienia wzmocnienia dyktatury proletarjatu, (czytaj dyktatury nad proletarjatem — przyp. red.), mającego na celu zwiększenie sprawności aparatu partyjnego, oraz energiczną walkę z nadużyciami. Elementy antysowieckie, które wedle Mołotowa dotarły nawet do centralnych organów aparatu partyjnego, będą bezwzględnie wytępione. Represje wobec opornych chłopów nie mogą ograniczyć się do samego wydalenia ich z kołchozów. Mowca wskazał przytem na popieranie elementów antysowieckich, działających wewnątrz Z. S. R. R. przez „czynniki działające z zagranicy". Przechodząc do zagadnienia polityki zagranicznej, Mołotow zaatakował w pierwszej linji Ligę Narodów, która w ciągu roku nie mogła nic uczynić, w sprawie zażegnania zatargu japońsko-chińskiego, uważając, iż Liga Narodów została pogrzebana w opinji całego świata.

Następnie podkreślił znaczenie paktów o nieagresji z państwami, graniczącemi z Z. S. R. R. Co do poszczególnych państw Mołotow oświadczył, że specjalne miejsce w stosunkach międzynarodowych Z. S. R. R. zajmowały i nadal zajmują Niemcy, ze względu na ścisłe stosunki gospodarcze. Pozatem osiągnięto dalsze zbliżenie z Turcją.

Jako wytyczną sowieckiej polityki zagranicznej, mówca wymienił chęć utrzymania pokoju światowego. W tem miejscu Mołotow ponownie podniósł znaczenie dla dzieła pokoju paktów nieagresji z Polską i państwami bałtyckiemi.

Co do paktu z Francją, wyraził nadzieję na rychłą jego ratyfikację. Co się tyczy negatywnego stanowiska Rumunji, Mołotow dał do zrozumienia, że nie należy ona do państw, prowadzących samodzielną politykę zagraniczną, na czem może źle wyjść!??

Końcowy ustęp przemówienia w sprawie polityki zagranicznej poświęcił Mołotow sytuacji na Dalekim Wschodzie, a szczególniej stosunkom sowiecko - japońskim, wyrażając ubolewanie, że rząd japoński nie przyjął propozycji sowieckiej zawarcia paktu nieagresji, że ostatnio nastąpiło zaostrzenie sytuacji politycznej na Dalekim Wschodzie, zmuszając rząd sowiecki do zwiększonej czujności i wzmocnienia kadr armji czerwonej. Rozbudowa przemysłu wojennego w Syberji i na Uralu staje się koniecznością dla Z. S. R. R.

Przemówienie Mołotowa w sprawie sytuacji na Dalekim Wschodzie wywołało liczne komentarze, gdyż właśnie przed kilku dniami odbyła się w Moskwie ponowna rejestracja rezerwistów, którym wręczono nowe karty mobilizacyjne.

Ustęp zaś mowy Mołotowa, poświęcony „ścisłym stosunkom gospodarczym z Niemcami" koła dyplomatyczne komentują, jako akompanjament do toczących się obecnie poufnych rokowań ze sferami gospodarczemi niemieckiemi. w sprawie przesunięcia terminu płatności zobowiązań sowieckich w Niemczech.

Wielką rolę odgrywają tu również sprawy dalszego uznawania przez Niemcy gwarancji państwowych dla kredytu sowieckiego.

Moskiewskie koła dyplomatyczne zwracają uwagę na fakt zupełnego przemilczenia przez Mołotowa stosunków sowiecko - włoskich, które dotychczas uchodziły za przyjazne.

Większość dyplomatów zagranicznych opuszczała piękną salę pałacu kremlowskiego z minami minorowemi.



KALININ
przewodniczący Centralnego Komitetu Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partji.

ROZWÓJ PRASY W SOWIETACH.

Na polu rozwoju prasy codziennej, Sowiety osiągnęły bezsprzecznie rezultaty imponujące. Gdy w roku 1913 było w Rosji 859 gazet o nakładzie trzy i pół miljona, to obecnie jest w Rosji tylko 600 gazet, ale o nakładzie 40-stu miljonów.

Z tego dwa tysiące gazet wychodzi w 83 językach.

Największy nakład osiągają — „Izwiestja" — 2 miljony egzemplarzy.

„Prawda" i „Krestjanskaja Gazeta" mają nakład po 1,5 miljona egzemplarzy. Następnie idą trzy gazety o nakładzie przeszło 500 tysięcy każda, 35 gazet o nakładzie po 100 tysięcy, zaś 67 gazet po 30 tysięcy.

Gazety sowieckie cechuje aktualność. Osiągnięte to zostało dzięki całej armji korespondentów rozrzuconych na terenie całego Z. S. R. R. Prasa komunistyczna podaje, że korespondentów tych jest około trzech miljonów??

Na polu wydawnictw książkowych osiągnęły Sowiety też swego rodzaju rekord, wydając od roku 1917 do 1931 — 300 tysięcy druków o nakładzie ogólnym 400 miljonów egzemplarzy. W jednem tylko roku 1931 wydano w Sowietach 59 tysięcy druków książkowych, czyli o 10 tysięcy więcej, niż wydały Anglja, Niemcy i Ameryka Półn. razem.

Nie przesądzając wartości tej produkcji, nie można jednak zaprzeczyć jej znaczenia agitacyjnego.

Również i w krajach zachodnio - europejskich komunistyczna działalność wydawniczo-propagandowa odbywała się na wielką skalę.

Wystarczy stwierdzić, że w samych tylko Niemczech wydano w ciągu ostatnich czterech lat 21 miljonów druków.

W Polsce w okresie 1917 — 1931 r. komuniści wydali około tysiąca jednostek bibljograficznych o nakładzie ogólnym około 1,5 miljona egzemplarzy, nie licząc rozmaitych odezw i ulotek.

Jak widzimy z powyższego, Sowiety rzucają dziesiątki miljonów rubli złotych na swą propagandę wydawniczo - prasową w duchu, rozumie się, pro - sowieckim, gloryfikującym ustrój komunistyczny. Ciekawe, jak przedstawia się statystyka wydawniczo - propagandowa poszczególnych państw zachodnio - europejskich i w jakim zakresie jest przeprowadzana akcja przeciw niebywałej agitacji III-ciej Międzynarodówki komunistycznej.

Nowe przepisy o zmianie pracy.

Komisarjat pracy Z. S. R. R. wydał generalny zakaz przyjmowania nowych robotników do pracy w fabrykach i przedsiębiorstwach.

Wydana z tego powodu instrukcja stwierdza, że w ostatnich czasach robotnicy samowolnie porzucają dotychczasowe miejsca pracy, bez odpowiedniego zezwolenia administracji fabryk i poszukują pracy w innych fabrykach, gdzie spodziewają się uzyskać lepsze warunki. Przyjmowanie nowych robotników, zgodnie z nowym rozporządzeniem ma być uzależnione od przedstawienia przez robotnika poszukującego pracy, specjalnego zaświadczenia administracji przedsiębiorstwa w którem dotychczas pracował.

Morderstwo w Ambasadzie Afgańskiej w Moskwie.

Poselstwo Afgańskie w Moskwie było niedawno terenem tragicznego zajścia. Od pewnego czasu w Moskwie zauważono, że charge d'affaires Afganistanu utrzymuje bliższe stosunki z baletnicą opery moskiewskiej, która nawet ostatnio zamieszkała u dyplomaty afgańskiego.

Pewnej nocy dyplomata afgański obudzony został szmerami pochodzącemi z jego gabinetu służbowego. Zaštał on tancerkę, która jak się okazało była agentką G. P. U. w chwili kiedy wyciągała z biurka ważne dokumenty polityczne. Dyplomata na miejscu zastrzelił tancerkę, a następnego dnia kazał pochować w ogródku poselstwa.

Zniknięcie agentki G. P. U. zauważono i władze sowieckie zwróciły się o wyjaśnienie do dyplomaty afgańskiego. Przyznał się on do zamordowania tancerki, jednakowóż oświadczył że postąpił według prawa zwyczajowego Afganistanu, które nakazuje ukaranie podstępnej kobiety w razie złapania na gorącym uczynku.

Dyplomata pozatem zaznaczył, że fakt zabójstwa miał miejsce na terenie poselstwa Afganistanu.

Ciekawem jest że władze sowieckie po rozważeniu całej sprawy niewyciągnęły żadnej konsekwencji i nie zażądały odwołania dyplomaty.

Przygoda Tureckiego Ambasadora w Sowietach.

Władze celne i agenci G.P.U. dokonały rewizji w bagażach ambasadora tureckiego w Moskwie, Husein Raghiba, który powracał z urlopu wypoczynkowego przez Odesę. Spowodowało to protest Ambasady Tureckiej w Komisarjacie Spraw Zagranicznych.

Obecnie wychodzą na jaw niepozbawione posmaku politycznego szczegóły rewizji bagażu dyplomatycznego. Okazuje się, że G. P. U. w Moskwie otrzymało zawiadomienie od swego rezydenta w Stambule, iż podczas wyjazdu ambasadora tureckiego ze Stambułu do Odesy, zwolennicy Trockiego włożyli do walizek ambasadora bez jego wiedzy papiery, które w ten sposób miały być przewiezione do Moskwy, gdzie przyjaciele Trockiego mieli zgłosić się po odbiór. Mówią, że Trocki przed swoim wyjazdem do Kopenhagi ułożył specjalny manifest do swoich zwolenników w Rosji nawołujący do obalenia Stalina.

Po otrzymaniu tej wiadomości G. P. U. w Odesie dokonało skrupulatnej rewizji, jednakże bez rezultatu.

Komisarz spraw zagranicznych Litwinow zaprotestował przeciwko postępowaniu G. P. U., jednakowoż przewodniczący G.P.U. Menżyński, zastrzegł się, że w tak ważnych wypadkach G. P. U. nie może przestrzegać nietykalności dyplomatycznej.

NOWY DEKRET.

Został ogłoszony w Moskwie dekret, podpisany przez Mołotowa i Stalina w sprawie powołania do życia komisji specjalnej w składzie 6-ciu członków. Komisja ta, której przyznano pełnomocnictwa dyktatorskie, ma się zająć organizacją zasiewów wiosennych w rejonach, znajdujących się w stanie krytycznym.

Rejestracja rezerwistów.

W związku z zaostrzeniem sytuacji na Dalekim Wschodzie, wobec odmowy Japonji zawarcia paktu o nieagresji z Z. S. R. R., sowieckie władze wojskowe zarządziły ponowną rejestrację rezerwistów. Wszystkim rezerwistom wręczono karty mobilizacyjne nowego typu, przyczem każdego rezerwistę poddawano starannym badaniom co do pochodzenia socjalnego. Ponowna rejestracja rezerwistów wywołała w całej Rosji ogromne wrażenie i pogłoski o bliskim wybuchu wojny z Japonją.

Sowieckie oczyszczanie miast.

Z Moskwy donoszą, że władze sowieckie rozpoczęły wielką akcję oczyszczania miast rosyjskich z elementów niepewnych pod względem politycznym. Dziesiątki tysięcy osób niepewnych (niebłagonadiożnych) w stosunku do władz komunistycznych musi opuścić jak najszybciej miejsce zamieszkania, by udać się na pobyt do miejscowości wskazanych przez władze.

Na dworcach kolejowych poszczególnych miast gromadzą się tysiące ludzi, aby jak najszybciej udać się do miejsc przeznaczenia. Wiele rodzin wyprzedało za bezcen meble, by czemprędzej opuścić miasto. Wszyscy „wysiedleńcy" się śpieszą, gdyż obawiają się szykan ze strony G. P. U.

Kronika międzynarodowa.

BOJKOT Z. S. R. R. w AMERYCE.

Poniżej zamieszczamy (w streszczeniu) nadesłany Redakcji naszej komunikat Rady Związku Amerykańskich Towarzystw Patrjotycznych w St. Zjednoczonych.

* * *

Rada Związku Amerykańskiego potwierdza w dalszym ciągu swą decyzję przeciwko uznawaniu Rosji Sowieckiej przez rząd St. Zjed. Ameryki, wzywając jednocześnie wszystkich obywateli amerykańskich do propagowania i poparcia powyższej decyzji Rady.

Rada Związku Amerykańskiego zwraca się do prezydenta i kongresu Stanów Zjednoczonych z żądaniem dalszego nieuznawania rządu Sowieckiego i nie utrzymywania żadnych stosunków dyplomatycznych z Z. S. R. R.

Rada Związku Amerykańskiego zwraca się do wszystkich patrjotów w St. Zjedn. Ameryki, by wywarli nacisk na wybranych senatorów z żądaniem wniesienia i uchwalenia specjalnej ustawy zabraniającej prowadzenia jawnej propagandy komunistycznej w Ameryce, jako dążącej do obalenia i podkopania ustroju panującego U. S. A. w drodze gwałtu.

Rada Związku Amerykańskiego dąży i propaguje, aby przywóz i wywóz wszelkich artykułów z Z. S. R. R. do Stanów Zjednoczonych został bezwzględnie zabroniony. Wszystkie towarzystwa, instytucje finansowe, przedsiębiorstwa handlowo - przemysłowe, które będą nadal kontynuować handel z Sowietami, będą bojkotowane przez organizacje wchodzące w skład Rady Związku Amerykańskiego.

Instytucje i towarzystwa handlowo - przemysłowe, które nie zastosują się do powyższej uchwały będą ogłaszane i podawane do wiadomości publicznej, jako szkodnicy interesów Stanów Zjednoczonych Ameryki.

STOSUNKI CHIŃSKO - SOWIECKIE.

Z Tokjo donoszą, iż ambasador sowiecki Trojanowski odbył konferencje z ministrem spraw zagranicznych w Japonji Uszidą, w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Sowietami i Chinami. Trojanowski złożył deklarację, iż nawiązanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Sowietami i Chinami nie zmieni stanowiska Sowietów w sprawie Mandżurji. Sowiety chcą zachować wobec sporu Japońsko - Sowieckiego neutralność. Z oświadczenia ogłoszonego przez Japońskie M. S. Z. wynika, iż Japońja zaniepokojona jest nawiązaniem stosunków dyplomatycznych Sowietów z Chinami i dopatruje się w tem aktu nieprzyjaznego dla Japonji.

Ogromna tranzakcja sowiecka.

Prasa angielska podaje, iż dobiegają końca rokowania handlowe misji sowieckiej z przedstawicielami Kanady w sprawie nabycia, przez Rosję sowiecką, 100 tysięcy sztuk bydła rasowego i 10 tysięcy tonn skór wołowych.

Sowiety chcą zapłacić za powyższą tranzakcję nie pieniędzmi, lecz benzyną, oraz antracytem.

Prasa angielska podaje, że umowa ma być korzystną dla Kanady, bo po pierwsze wyznaczono dobrą cenę, a pozatem całą sprawę transportu bierze na siebie całkowicie Rosja. Cała tranzakcja wynosić będzie około 7 miljonów dolarów. Pierwszy transport bydła ma odejść już w marcu.

Sowiety zagrażają bezpieczeństwu Europy i Azji.

Nawiązując do mowy Stalina, wygłoszonej na ostatnim plenarnem zebraniu centralnego komitetu „The Daily Telegraph" zaznacza, że, aczkolwiek plan 5-letni nie osiągnął wszystkiego, o czem mówił dyktator sowiecki, przyczynił się on tem niemniej do wprowadzenia w Rosji zmian, które zagrażają przyszłemu bezpieczeństwu Europy i Azji. Jak stwierdził sam Stalin, Związek Sowiecki „ze słabego kraju, nieprzygotowanego do obrony, stał się państwem potężnem w dziedzinie obrony i produkującym masowo nowoczesną broń dla ekwipunku armji na wypadek zaatakowania". Wobec powyższego, dziennik angielski przypomina, że jeszcze niedawno rząd sowiecki mówił o całkowitem rozbrojeniu, lecz nikt naturalnie mu nie uwierzył.

Z drugiej strony „Prawda", urzędowy organ, nie ukrywa, że Sowiety przekształciły w 1932 r. szereg fabryk „celem dostosowania do produkcji materjału wojennego". Obecnie, pisze dalej dziennik moskiewski, „bezpieczeństwo Związku Sowieckiego jest zagwarantowane".

Trocki otrzymał 6 tysięcy dolarów za 15-to minutowy wywiad.

Prasa szwedzka donosi, iż dwa towarzystwa amerykańskie, którym nie udało się nadanie przez radjo odczytu, wygłoszonego ostatnio przez Trockiego w Kopenhadze, doszły obecnie do porozumienia z Trockim, który zgodził się przemawiać przez kwadrans w języku angielskim przed mikrofonem.

Drugie towarzystwo otrzymało kilkuminutowe odpowiedzi Trockiego na zadane Mu pytania. Odpowiedzi te zredagowane były w trzech językach: niemieckim, francuskim i angielskim.

Za powyższe dwa „występy" otrzymał Trocki 6 tysięcy dolarów.

Zamówienia Sowieckie w Niemczech.

Konsorcjum niemieckie, będące pod kierownictwem przemysłowca kolońskiego, Otto Wolffa, otrzymało od handlowego przedstawicielstwa sowieckiego w Berlinie zamówienie na dostawę rur, wartości 40 milj. marek. Pobocznie, w związku z tą dostawą konsorcjum to ma dostarczyć maszyn, stali i blachy, tak, że łącznie zamówienie sowieckie przekracza 60 miljonów marek.



Lew Trocki, twórca komunizmu, dzisiejszy wygnaniec i banita. Wygłosił ostatnio odczyt w Kopenhadze.

ZATARG SOWIECKO - JAPOŃSKI.

Japoński minister Araki wygłosił w senacie wielkie przemówienie polityczne o niebezpieczeństwie wojny na Dalekim Wschodzie.

Minister Araki przypomniał ostatnią mowę Stalina, który jak wiadomo, oświadczył, iż rząd sowiecki postanowił rozbudować przemysł wojenny ze względów na naprężoną sytuację na Dalekim Wschodzie.

Deklaracja Stalina, oświadczył Araki, oznacza, że albo Sowiety zamierzają napaść na Japonję, albo też oczekują, że Japonja wypowie wojnę Sowietom. Araki podkreślił konieczność rozbudowy lotnictwa japońskiego, zwracając uwagę na potężny rozwój sowieckiej floty powietrznej, której japońska musi dorównać.

CHIŃSCY ŻOŁNIERZE W SOWIETACH.

Z Tokjo donoszą, iż rząd sowiecki poczynił przygotowania dla osiedlenia Z. S. R. R. trzech tysięcy żołnierzy chińskich, którzy po przegranej bitwie w Mandżurji, przeszli na terytorjum sowieckie i zostali internowani.

Żołnierze chińscy będą zatrudnieni w fabrykach sowieckich pod Tomskiem. Specjalni instruktorzy, którzy przeszli wyszkolenie w sowieckich szkołach agitacyjnych dla Chińczyków, prowadzić będą propagandę przez byłych powstańców chińskich.

Rosyjska prasa emigrancka o mowie Stalina.

Paryskie „Poślednija Nowosti", nawiązując do ostatniej mowy Stalina, podnoszą, że mowa ta była jednem kłamstwem, dyktator sowiecki ukrył bowiem fakt „płynności" siły robotniczej w Sowietach, mimo, że cała Rosja obecnie wędruje w poszukiwaniu pracy; nic również nie powiedział Stalin o katastrofalnej zniżce waluty i o nader wygórowanych cenach towarów, jakie robotnik sowiecki jest zmuszony kupować za małowartościowe czerwońce, i t. d.

Drugie pismo paryskie „Wozrożdienje" podnosi, że „piatiletka zniszczyła w samych podstawach gospodarkę rosyjską" i że w czwartym roku piatiletki przemysł sowiecki nietylko nie wykazał wzrostu produkcji, lecz wręcz przeciwnie, w całym szeregu najgłówniejszych gałęzi tego przemysłu ujawniło się zmniejszenie produkcji.

„Rosja i Sławiaństwo" określa sytuację w Rosji Sowieckiej po mowie Stalina formułą: „W czerwonym Kremlu bez zmian". Zresztą, pisze się dalej, jest to jedyne rozstrzygnięcie sprawy, jakiego można się było spodziewać od Stalina, któremu odcięto wszelką możliwość odwrotu i który jest ofiarą swego własnego poglądu „socjalizmu w jednym kraju". Stalin będzie musiał podzielić los tego mylnego poglądu.

Wykrycie sowieckiej centrali fałszywych dokumentów.

Ostatnio została wykryta w Berlinie „fabryka" fałszywych dokumentów i paszportów, któremi posługiwali się emisarjusze „kominternu" w swych podróżach po Europie i Ameryce.

Już oddawna zwrócono uwagę na masowe pojawienie się rozmaitych fałszywych dokumentów i wiz, zapomocą których agenci moskiewscy, objeżdżając poszczególne państwa, uprawiali propagandę rewolucyjną.

Cała serja procesów o fałszywe dokumenty, podrabianie walut zagranicznych, i t. p. — wszystko to, zwróciło uwagę władz bezpieczeństwa poszczególnych krajów na to niebywałe zjawisko.

Ostatnio berliński wywiad polityczny otrzymał informacje, iż centralny urząd dla fabrykacji fałszywych paszportów i wiz, znajduje się w Berlinie. Kilka miesięcy trwało wytężone śledztwo miejscowych władz, celem wykrycia komunistycznej „fabryki", którą po wielkich trudach wykryto dzięki przypadkowi, a mianowicie: w końcu roku ubiegłego na granicy niemiecko - austryjackiej władze aresztowały niejakiego Wł. Gołąbka i jego żonę Zofję, jako podejrzanych o uprawianie przemytu broni dla komunistów austryjackich. Małżeństwo zostało rozłączone i przywiezione do Berlina. Rozpoczęto drobiazgowe śledztwo. Mąż odmawiał wszelkich zeznań, natomiast żona, Zofja Gołąbek przyznała się do wszystkiego i wskazała źródło, z którego dostarczono jej i mężowi paszportów na nazwisko Bernarda i Jadwigi Landau — pod tem bowiem nazwiskiem małżeństwo odbywało podróż po Europie. Policja polityczna po dłuższej obserwacji wkroczyła do dwupiętrowej willi, przy ul. Kaiseralle Nr. 48 w Berlinie i przyłapała na gorącym uczynku fabrykacji fałszywych dokumentów, 6 specjalistów. W wielkiej opancerzonej kasie znaleziono mnóstwo blankietów paszportowych prawie wszystkich państw świata, między innemi 45 paszportów polskich, 30 czechosłowackich, 25 francuskich, oraz szwajcarskie, holenderskie, litewskie i wiele innych. Były również paszporty perskie, awgańskie i egipskie. Dalej w ręce policji wpadło około 2 tysięcy fałszywych pieczątek urzędów policyjnych i administracyjnych całej Europy. Znaleziono też blankiety paryskiego „Surate Generale", oraz „Scotland Yard".

W osobnej teczce leżały oryginalne podpisy naczelników wydziałów paszportowych kilkunastu krajów europejskich.



Zynowjew (Apfelbaum) były prezes kominternu, usunięty ostatnio z hierarchji sowieckiej za swe opozycyjne stanowisko. Jest obecnie zwolennikiem trockizmu.

Na kamieniu litograficznym znajdowały się już gotowe odbitki tych podpisów. Rewizje, dokonane w prywatnych mieszkaniach „fabrykantów", stwierdziły, iż centrala fałszerzy była utrzymywana z funduszów berlińskiej filji kominternu.

Stwierdzono, iż niektóre osoby figurowały na liście urzędników sowieckiego wydziału paszportowego przy konsulacie.

Ogółem aresztowano około 30-stu osób, przy których znaleziono kompromitujące dokumenty. Władze pograniczne otrzymały rozporządzenie, zatrzymywania osób, które będą legitymowały się paszportami, zbudzającemi podejrzenie.

Równolegle z prowadzonem śledztwem, władze berlińskie nawiązały bezpośredni kontakt z urzędami paszportowemi we wszystkich zainteresowanych krajach, dla ujawnienia środków, któremi posługiwali się fałszerze, w celu zdobycia książeczek paszportowych, pieczątek i urzędowych blankietów.

Na podstawie zebranego dotychczas materjału, berlińska policja polityczna sądzi, iż agenci sowieccy zdołali puścić w ruch około 1500 fałszywych paszportów. W niemieckim ministerjum spraw zagranicznych, w związku z wykryciem tej sensacyjnej afery, panuje znaczna konsternacja, gdyż wyniki rewizji narzucają konieczność energicznej interwencji w Moskwie, celem ukrócenia występnej działalności niektórych urzędników sowieckich, będących pracownikami konsulatu.

Poselstwo sowieckie w Berlinie, interpelowane przez dziennikarzy, odmówiło udzielenia jakiejkolwiek informacji.

Obrazki z dzisiejszej Rosji.

WSZYSTKO NA KARTKI.

Rosja dzisiejsza, jak wszystkim wiadomo, przeprowadziła całkowitą socjalizację całego życia. Wszystkie przedmioty codziennego użytku są racjonowane. Przydział dokonywa się zapomocą kartek, które przynajmniej coś zapowiadają. Lista oficjalna stwierdza, że oprócz środków żywności otrzymuje się na kartki wszystko, a więc wszelkie materjały, gotowe ubrania, skóry, metale, tytoń, mydło, wszelkie tłuszcze i t p.

Fakt przydziałów kartkowych nie byłby sam przykry, gdyby naprawdę wszystko można było na owe kartki otrzymać, lecz niestety tak nie jest. Zjawiskiem najbardziej rozpowszechnionym dziś w Rosji Sowieckiej są ogonki, które sprawiają wrażenie, że Rosja dzisiejsza przypomina w rażący sposób kraj w stanie wojny. I gdy każdy znający Rosję przedwojenną zrobi porównanie ze stanem dzisiejszym, w jakim ona jest obecnie, dojdzie do smutnych refleksji. Rosja, ta kolebka, ten dawny spichrz Europy, kraj, w którym wszystkiego było nadmiar, dziś dzięki eksperymentom komunistycznym doszedł do tak smutnego i opłakanego stanu. Smutne lecz prawdziwe zjawisko.

W SOWIECKIEJ JADŁODAJNI.

Poszedłem do nowo założonej jadłodajni, przy jednej z większych fabryk w Moskwie. Była pora obiadowa, wszyscy jedli przy ogólnym stole. Meniu obiadowe składało się z obrzydliwego kapuśniaku i kawałka bardzo słonej ryby, oraz chleba razowego. Siadam.

Zapytuję obok siedzącego robotnika, jak smakuje mu ten obiad.

Br... br... odpowiada—a jak wam towarzyszu smakuje?

— No, jest niezły — odpowiadam z ironją!

— Możecie mówić zupełnie szczerze, towarzyszu, nam to żarcie nie smakuje. Codzień to samo do obrzydliwości. — Zaczęliśmy rozmawiać o wszystkiem, mój towarzysz dowiedziawszy się, że jestem „zagraniczny" zapytał:

— A jak tam towarzyszu w waszym kraju? Nie tak, jak u nas, co?

— Niezupełnie to samo — odpowiadam.

— Cóż wy o nas, komunistach myślicie?

— Myślę, że pracujecie bardzo ciężko, a żyjecie bardzo biednie, lecz może z czasem stosunki się u was poprawią?

— Ja nie sądzę.

— Dlaczego?

— Bo nasi prowodyrzy, — to mętne głowy. Obiecywali nam, że za dwa lata będziemy mieli wszystkiego po uszy, a dziś — dziś wogóle nic niema. Po chwili dodał z żalem:

Jestem robotnikiem fabrycznym, należę od szeregu lat do partji, zarabiam sto dwadzieścia rubli miesięcznie, cóż kiedy nic kupić nie można. wszystkiego jest ciągle brak.

Do djabła z takiem pieskiem życiem — zakończył.

PRAWDZIWA RZECZYWISTOŚĆ.

— Hej, przyjacielu, dokąd się tak śpieszysz? — woła jeden mieszkaniec Moskwy do drugiego.

— Idę się topić, — odpowiada zapytany. — Niema chleba, niema mięsa, niema mleka, niema tłuszczów, wogóle nic niema.

— Poczekaj chwilkę, — mówi pierwszy, — niech się skończy piatiletka — wtedy wszystkiego będzie dosyć.

— Jeżeli poczekam jeszcze trochę, to zabraknie i wody, — woła drugi i pędem biegnie do rzeki.

De-Vitt.

Wolna trybuna.

Po ogłoszeniu w drugim numerze naszego pisma, iż otwieramy „Wolną Trybunę", w której prosimy naszych czytelników o zupełnie szczere i swobodne wypowiadanie się we wszystkich kwestjach, dotyczących naszego organu, otrzymaliśmy dalszy szereg listów z rozmaitych stron, w których czytelnicy, albo przesyłają nam dalsze życzenia owocnej pracy i ofiarowują swą pomoc przy rozpowszechnianiu „Strażnicy", albo zaofiarowują się z nadesłaniem do druku swych prac i artykułów na temat komunizmu, albo wreszcie przesyłają swe uwagi co do kierunku i treści, jakie „Strażnica" winna reprezentować.

Oczywiście wszystkich tych listów z braku miejsca odrazu drukować nie możemy, tembardziej, że nadchodzą one codziennie, a „Strażnica" nie jest dotychczas ani dziennikiem, ani nawet tygodnikiem. Nawiasem dodamy, że w miarę rozwoju naszego pisma, w który mocno wierzymy, będziemy starali się, aby „Strażnica" wychodziła możliwie jaknajczęściej.

Obecnie zaś umieszczamy list pewnego robotnika z Łodzi, jako bardzo charakterystyczny. Przytaczamy go w całości, w przekonaniu, iż zainteresuje on naszych czytelników. Pozwoliliśmy sobie poprawić tylko ortografję, styl pozostaje niezmieniony.

Łódź, 27 stycznia 1933 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Jako robotnik wykwalifikowany, pracujący na jednej z większych fabryk w Łodzi, donoszę Panu jaki odgłos wywarła u nas wydawana przez Pana „Strażnica", którą wielu robociarzy czytało.

Otóż komunistów i u nas nie brakuje, z drugiej strony jest część uświadomionych, należących do polskich organizacji, ale przeważnie są niezdecydowani, którzy sami nie wiedzą co myśleć, jakby tu robić, żeby było lepiej. Ponieważ zaś jest w Polsce proletarjatowi ciężko żyć i nawet coraz ciężej, bo i bezrobocie coraz większe, więc niektórzy myślą, że może dobrze byłoby, żeby i u nas zapanował komunizm, bo może wtenczas byłoby lepiej. Komuniści agitują, masowo rozdają swe odezwy i opowiadają, jak tam dobrze jest w tej Rosji. My zaś naprawdę nie wiemy skąd się całej prawdy dowiedzieć. Ja, jak i inni, nieraz chciałem już komunizm bliżej poznać, ale cóż, na stałe kupowanie gazet mnie nie stać, a jak czasem którą i kupiłem, to było w niej przeważnie o innych rzeczach, a o bolszewikach i Rosji mało i wszystko zle. Zastanawiałem się więc, czy to może być, żeby tam było samo tylko zło. Toćby tam ludzie już dawno wymarli, bo samem złem żyć nie można. Aż tu dopiero „Strażnica" mówi nam rzetelną prawdę o tem, co tam jest złego i dobrego. Teraz dopiero rozumiem, że choć niektóre rzeczy są tam może i dobre i wiem jakie, to jednak przecież mimo to, Boże nas uchroń, żeby u nas miało być tak, jak jest w Rosji. Wierzę, „Strażnica" może dużo dobrego zrobić wśród braci robociarzy, otumanionych przez komunistów. Pokazałem „Strażnicę" kolegom i ogromnie się zainteresowali. Postanowiliśmy wszyscy „Strażnicę" rozpowszechniać i mamy nadzieję, że dużo zdziałamy na naszej fabryce.

Myślę, że to samo dałoby się zrobić i na innych fabrykach.

Bóg niech Panu nagrodzi za Jego „Strażnicę", a my tymczasem dziękujemy i będziemy czytać dalej.

Józef Tkaczyk.

Bracie Robotniku!

Dziękujemy Ci za Twój szczery i serdeczny list. Pisz do nas dalej i rozpowszechniaj „Strażnicę" wśród swoich. I mów, wszystkim, że „Strażnica" rzetelnie walczy z komunizmem i chce, tak jak i Ty, żeby w Polsce wcale komunizmu nie było, ale chce walczyć nie jednostronnem, ujemnem przedstawieniem rzeczy, lecz prawdą.

„Strażnica" wierzy mocno, że ta prawda jest dla komunizmu tak druzgocącą, że wystarczy tylko prawdę pisać, aby komunizm zwyciężyć. Pomagaj nam, Bracie Robotniku, bo pamiętaj, że pomagając nam, pomagasz Polsce.

Redakcja.

Nowa umowa handlowa Polsko-Sowiecka.

Umowa handlowa polsko - sowiecka ostatnio wygasła. Wobec tego aktualną stała się kwestja prolongaty tej umowy.

Delegacja Polska domagała się od Sowietów wpuszczenia do Rosji towarów polskich na sumę 3 miljony 600 tysięcy rubli złotych, czyli 17 miljonów złotych polskich.

Wywiezione do Rosji powinny być, według naszej propozycji następujące artykuły:

Parowozy i wagony	na ogólną	sumę	800	tysięcy	rubli	złotych
Materjały kolejowe	„	„	600	„	„	„
Obrabiarki i maszyny	„	„	500	„	„	„
Motory	„	„	200	„	„	„
Drutu	„	„	300	„	„	„
Cynku	„	„	500	„	„	„
Wyrobów chemicznych	„	„	200	„	„	„
Węgla	„	„	200	„	„	„
Artykuły rolnicze, nasiona, bydło zarodowe, rzoda chlewna	„	„	300	„	„	„

Niezależnie od tego delegacja polska domagała się od Sowietów wpuszczenia na rynek rosyjski wyrobów przemysłu łódzkiego.

W celu bliższego omówienia i ostatecznego sfinalizowania powyższej umowy, wyjechali w dn. 6 lutego do Moskwy delegaci „Polrosu" pp. prof. Henryk Kasprowicz, oraz Jerzy Meyer. Udaje się również do Moskwy delegacja przedstawicieli zainteresowanych w wywozie do Sowietów gałęzi wytwórczości. W składzie tej delegacji znajdują się między innemi reprezentanci „Stowarzyszenia Mechaników Polskich", Sp. Akc. „Scheibler i Grohman", hut „Królewskiej" i „Laury"; fabryk parowozów; wagonów; przemysłu elektrotechnicznego i wreszcie producentów trzody chlewnej. Delegacja ta ma omówić na miejscu sprawę przyszłych dostaw, jakie będą wykonywane w myśl zawartej umowy.

Redaktor naczelny: **Wiktor Szczawiński (Kurelik).**

Redaktor odpowiedzialny: **Romuald Mieczysław Jarosz.**

Wydawca: za wydawnictwo „Strażnica": **Stanisław Czartoryski.**

Sekretarz redakcji: **Stefan Tarnowski**

Redakcja: Sienna 29, telef. 711-12. Administracja: Śliska 41, telefon 760-31. Konto P. K. O. Nr. 27.365

Redakcja i Administracja czynne są od godz. 10-tej rano do 3-ej po poł. (prócz niedziel i świąt)

CENY OGŁOSZEŃ:

1 strona 600 zł., pół. strony 300 zł.; ćwierć strony 200 zł., jedna ósma 100 zł. jedna szesnasta 50 zł. Opisowe i specjalne 25% drożej

Prenumerata: rocznie 10 zł.

Druk „LECH", Warszawa, Koszykowa 33. Tel. 890-66.